



ĆENA NUMERU 25 gr.

ROK XVIII

NR 10



STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski o zbiorowej pracy ludzkiej i o śmiechu — żywiole szczęścia

Zamieszczamy poniżej dwa przemówienia Józefa Piłsudskiego, wygłoszone i utrwalone na płytach gramofonowych d. 5.IX. 1924 r.

I.

Szanowne panie i szanowni panowie! Człowiek jakby ujarzmił żywioły. Żywioły, nie jego ręką wytworzone na naszym padole płaczu. Żywiołów tych dawniej liczone zaledwie kilka, a liczba ich rośnie z roku na rok. Zaprzęga je człowiek do roboty, jak jakie woły robocze. Woda więc obraca koło, słońce ogrzewa pola i elektryczność pracuje we wszystkich kierunkach. Ogień daje ciepło. Woły robocze czyni z elementów człowiek i dumny jest z tego, że dzieło nie swoje opanował i zmusił do niewolniczej roboty dla swojej jedynie wygody.

Dumny jest z tego, lecz czyż ma dostateczne do tego zasady? Czyż nie spostrzega, że żywioł, będący w codziennej robocie, i klęski zadawać mu może? Rozszalałe powodzie, słońca pożogi, spalające pola, ogień, niszczący miasta i wioski, pioruny, z nieba bijące, zarazki powietrza, trzęsienie ziemi — czyż nie są dostatecznym powodem do większej skromności człowieka w stosunku do żywiołów?

A jednak jest żywioł nie boski, lecz ludzki i może dlatego człowiek tak mało go szanuje. Żywiołem tym jest praca, praca ludzkich mózgów, praca ludzkich serc i praca ludzkich mięśni

Dzieje ludzkie, w całych tysiącletniach, wszystko to, co nazywamy kulturą, są właściwie przeobrażeniem tego ludzkiego żywiołu, człowieczej pracy. A człowiek zamiast być dumny z opanowania tego, co może opanować, chce być dumny z opanowania żywiołu nie swego, żywiołu boskiego. Specjalnie człowiek nie chce szanować największej potęgi swego żywiołu: pracy zbiorowej, chociaż ta właśnie największe cuda tworzy. Zdaniem moim, zasadniczym postulatem stosunków jest zawsze umowa i lojalne tej umowy dotrzymanie. Umowa polega na warunkach, które wzajemnie umawiający sobie stawiają. I czy stróż, zamiatający ulicę, czy minister, rządzący krajem, czy stolarz, obracający heblem, czy profesor, wykładający w wyższej szkole, dla wspólnej pracy z innymi warunki stawia, warunki przyjmuje.

I gdybyż wzajemnie lojalnie je dotrzymano, jakżeby inaczej życie wyglądało!

Drugim podstawowym postulatem jest szacunek dla instrumentu pracy. Instrument bowiem nie szanowany kaleką, lub efektu nie daje.

Wobec tego, że mam przed sobą instrument pracy, z maszyny i żywego człowieka złożony, chcę go lojalnie szanować.

Warunkiem umowy pracy jest czas, który już mi mówi — dość!...

II.

Stoję przed jakąś dziwną trąbą i myślę, że głos mój ma się oddzielić ode mnie i pójść gdzieś beze mnie, jego właściciela. Zabawne pomysły mają ludzie! Doprawdy, trudno się nie śmiać z tej dziwnej sytuacji w której nagle głos pana Piłsudskiego się znajdzie. Wyobrażam sobie tę zabawną chwilę, gdy jakiś ananas korbą nakręci, śrubkę naciśnie — i jakaś trąba zamiast mnie gadać zacznie. Ciekawe! Chciałbym widzieć wtedy zebrane dzieci, do których trąba ludzkim głosem gada. A gdy pomyślę, że wśród tych dzieci nagle znaleźć się mogą moje własne, które napewno pomyślą, że tatuś z nimi gdzieś za trąbą w chowanego się bawi, pusty śmiech mnie bierze, że ten biedny głos, ode mnie oddzielony, przestał nagle być moją własnością i należy już nie wiem do kogo, nie wiem do czego: do trąby, czy do jakiegoś akcyjnego towarzystwa. Najzabawniejsza jest jednak myśl, że kiedy mnie już nie będzie, głos pana Piłsudskiego sprzedawany będzie za trzy grosze gdzieś na jarmarkach, prawie na funty, jak pierniki, prawie na luty, jak jakie cukierki.

Powiadają, że to jest uwiecznienie. Gdy więc moja pusta myśl łączy tę trąbę z wiecznością, chciałbym zastrzec, by głos ten jedną piękną prawdę krzyczał: prawdę o śmiechu

Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinny, tym więcej jest w nim szczęścia, tym więcej jest w nim nieba na ziemi.

Umiałem, jak dobry żołnierz, śmiać się wesoło, gdy życiu niebezpieczeństwo groziło.

I gdy przed tą maszynką stoję, wciąż mnie myśl prześladowa, bym mógł uwiecznić nie głos, lecz śmiech.

Śmiać się na zamówienie nie umiem, lecz powiem panom jedną uwagę z powodu śmiechu.

Witaliśmy Polskę odrodzoną nie dźwięcznym śmiechem odrodzenia, lecz jakimś kwasem śledzieników i jakąś zgryźliwością ludzi o chorych żołądkach. Więc głosem z trąby błagam: matki i ojcowie, gdy sami śmiać się nie możecie, w kącie rzućcie instrumenty pedagogiczne, gdy wesoły srebrny dzwonek śmiechu roześmianych buziaków dziecinnych w waszych domach się rozlega. Niech się śmieją polskie dzieci śmiechem odrodzenia, gdy wy tego nie umiecie! A gdy wam teraz do śmiechu już usta się układają, śmieście się dowolnie, gdy ja z tej trąby was żegnam pustym, dziecinny, żołnierskim śmiechem i słowem: do widzenia!...



STRZELEC

TYGODNIK • ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Nr 10 Rok XVIII — 6.III 1938 r.

Kult Bohaterów

Z dziejami narodów, z dziejami ludzkości całej, związane są nierozłącznie czyny bohaterskich jednostek. Bohaterstwo przejawia się na każdym polu: w walce orężnej, w laboratoriach uczonych, w różnych gałęziach pracy, w zmaganiach o idee — wszędzie. I gdy się patrzy na minione czasy, czy to dawne czy niedawne, można zaryzykować twierdzenie, że naród jest tym większy, im więcej bohaterstwa jest w jego przeżyciach.

Gdy wódz wielki okrywa chwałą swój naród, osiągając zwycięstwo mocą swego geniuszu, gdy żołnierz trwa do ostatniej chwili na posterunku, kładąc swe życie dla wykonania rozkazu, gdy uczony, często z narażeniem swego życia, odkrywa nowe prawdy naukowe w swym laboratorium, gdy górnik, nie bacząc na swe bezpieczeństwo, śpieszy ratować zagrożonego towarzysza — widzimy na tych przykładach, że każdy z nich posiada wspólną cechę — przekłada cel, który chce osiągnąć, po nad życie, czy szczęście własne. To jest według naszego sumienia cecha bohatera.

Przeciwieństwem takich jednostek — jest ogromna masa ludzi „rozważnych”, nazywająca szaleństwem wszelkie „kładzenie zdrowej głowy pod ewangelie”, masa, która dla osłonięcia swego tchórzostwa, ukuła szereg przysłów, zwanych „mądrością narodów”: „głową muru nie przebijesz”, „gdzie nie możesz przeskoczyć — tam przeleż” i t. p.

Polska myśl wychowawcza, od czasów wielkiego reformatora wychowania, Konarskiego, aż do czasów obecnych, poszukuje ideału wychowawczego. Z książek, napisanych na ten temat, można utworzyć wielką bibliotekę. Nie mamy zamiaru rozwiązywać tego zagadnienia w niniejszym artykule, ale stając przed zagadnieniem: kogo mamy wychowywać — czy uczciwego „zjadacza chleba”, czy „romantyka”; „trzeźwego” ugodowca — czy „szaleńca”, jawią się przed oczami całe szeregi postaci tych, co tworzyli złote karty polskiej historii, polskiej nauki, sztuki — tych, wreszcie, co nam wywalczyli wolność. W postaciach tych znajdujemy gotową odpowiedź: naszym ideałem wychowawczym jest bohater — bohater na

polu bitwy, na polu pracy, we własnym środowisku, stający do walki bez oglądania się, na konsekwencje osobiste, nie wchodzący w kompromis z tym, co jest niskie, podłe, brudne, ugodowe, a zamaskowane pięknie brzmiącym frazesem.

Dumą Zw. Strzeleckiego jest fakt, że wywodzi on swój rodowód z tej właśnie kategorii ludzi. Ale to nakłada na nas wielkie brzemie odpowiedzialności, byśmy nic z tej wielkości nie uronili, by nie padła ani jedna plamka na nasze sztandary. Nawijając nie tradycji do tych, co „na stos, rzucili swój życia los”, wybraliśmy ciernistą drogę, po której iść musimy z całą konsekwencją.

Ciężka to jest i mozolna droga. A kto nie chce na niej odpaść, musi nabierać sił, aby wytrwał w zwartym ordynku, i nie stał się maruderem.

Z jakiego źródła mamy czerpać siły do swego marszu? Tu zbliżamy się do założenia niniejszych rozważań. Zdajemy sobie sprawę, że nie mówimy o rzeczy nowej, mamy mianowicie na myśli przeświadczenie, że źródłem tym jest w wielkiej mierze kult bohaterów, który powinien odgrywać w wychowaniu ogromną rolę. Znajomość żywotów bohaterów, ich walk z trudnościami — będzie znakomitą lekcją pogładową dla naszych codziennych poczyną.

Szczęśliwi jesteśmy, że historia nasza, a zwłaszcza dzieje walk o niepodległość są nieprzebraną skarbnicą wzorów, z których czerpać możemy bez ograniczenia. Musimy uświadomić sobie, że i ostatnie pokolenie, walczące o niepodległość, nie z innych źródeł czerpało święty ogień zapału.

Przedmiotem najwyższego naszego kultu jest postać Marszałka Piłsudskiego, Jego czyny i słowa, które nam w spuściźnie zostawił. A dalej najbliżsi Jego współpracownicy, którzy prowadzą rozpoczęte dzieło i ci, którzy już położyli swe życie. Wśród tych ostatnich, jak gwiazda czysta, jaśnieje postać pułkownika Lisa-Kuli, patrona orląt strzeleckich, „młodego chłopca” — Komendanta.

Jego pamięci poświęcamy te uwagi z okazji rocznicy śmierci (7.III. 1919).

Z. M.

MOTORYZACJA W ŚWIECIE CYFR

Już oddawna mówi się u nas i pi-
sze o konieczności zmotoryzo-
wania kraju i podniesienia stanu
dróg w Polsce. Wszystkie jednak
odzywające się w tej sprawie gło-
sy — do niedawna przynajmniej
były głosami wołającymi na pu-
szczy. Jednak, jak stwierdza re-
ferat inż. R. Hergeta, wygłoszo-
ny na odbytym niedawno Kongre-
sie drogowym — sprawa motory-
zacji w Polsce ruszyła wreszcie z
miejsca i w obecnej chwili daje
się w tej dziedzinie zauważyć
pewna — jak na nasze stosunki—
dość znaczna poprawa.

Ogólna ilość pojazdów mecha-
nicznych, kursujących w Polsce w
dn.: 1.12.1937 r. wynosiła 46.545,
podczas gdy najwyższa ilość po-
jazdów z lat ubiegłych wynosiła
w dn. 1.1. 1931 r. 42 tys. jedno-
stek. Od tej daty rozpoczął się
katastrofalny, w naszych stosun-
kach, spadek tej liczby, aż do
34.129 na dzień 1.1.1936 roku, a
więc w ciągu pięciolecia kryzysu
ekonomicznego nasz stan posia-
dania zmniejszył się o 7.871 po-
jazdów mechanicznych, aby w cią-
gu ostatnich dwóch lat, t. j. od 1
stycznia 1936 r. do stycznia r. b.
wzrosnąć o 12.686 jednostek.

Jest to niewątpliwa poprawa,
jednakże w porównaniu z innymi
krajami jest ona stosunkowo nie-
znaczna. Według danych Małego
Rocznika Statystycznego za rok
1937 — na tysiąc mieszkańców
przypadało w Polsce 0,7 samocho-
du, podczas gdy na tysiąc miesz-
kańców St. Zjednoczonych przy-
pada 205 wozów, Kanady—106,2,
Francji — 49,2, Anglii — 43,4,
Niemiec — 18,3, Finlandii — 8,7,
Rumunii — 1,5. Widzimy z tego
zestawienia, że Polska zajmuje w
nim miejsce ostatnie. Pewna po-
prawa jaka się dała ostatnio zau-
ważyć, stanowi niewątpliwe ob-
ciążenie pocieszające, ale mimo to
Polska ma jeszcze przed sobą do
odrobienia duże zaległości. Przy-
kład naszych sąsiadów zachod-
nych powinienby pobudzająco od-
działać na naszą ambicję w tym
kierunku.

Sprawa motoryzacji ściśle zwi-
ązana jest ze stanem naszych dróg.
Niestety, t. zw. „polska droga”
ciągle jeszcze przeważa wśród na-
szych arterii komunikacyjnych.

Polska zajmuje obszar o po-
wierzchni 388,634 km. kw. Na tę

powierzchnię mamy zaledwie 59,438
km dróg o twardej nawierzchni.
Dróg gruntowych natomiast po-
siada Polska 277,960 km. Znajdu-
ją się one w stanie zupełnie pry-
mitywnym, służą jako drogi polne
dla rolników i nie mogą być bra-
ne pod uwagę jako arterie komu-
nikacyjne. Bowiern tylko drogi z
twardą nawierzchnią mogą speł-
niać rolę łącznika pomiędzy po-
szczególnymi punktami kraju.
Wśród innych państw europej-
skich Polska stoi, niestety, na je-
dnym z ostatnich miejsc, jeśli cho-
dzi o jej sieć drogową. Na 100 km
kw. powierzchni przypada dróg
twardych: w Anglii — 120,8 km,
we Francji — 120, w Danii —
112,5, w Czechosłowacji — 55,
w Portugalii — 21,4, w Rumunii—
19,9, w Bułgarii — 15,3. Jeszcze
do niedawna Polska ustępowała
Bułgarii, miała bowiem tylko 15
km dróg twardych na 100 km kw
powierzchni. Dopiero w r. ub., jak
o tym świadczy Mały Rocznik
Statystyczny, z Bułgarią się zrów-
nała, osiągając przeciętnie poziom
bułgarski. Trzeba zauważyć, że
gęstość sieci drogowej w Polsce
jest wyjątkowo nierównomierna.
W województwach zachodnich
sięga 32 km, podczas gdy w
w niektórych województwach
wschodnich spada do zastraszają-
cej wprost cyfry 3 km drogi twar-
dej na 100 km kw powierzchni.

Zły stan dróg i niewystarczają-
ca rozbudowa sieci drogowej spo-
wodowane były przez to, że od
początku istnienia państwa środ-
ki, łożone na gospodarkę drogo-
wą, były zbyt małe. Nawet w la-
tach pomyślnych gospodarczo o-
gólna suma wydatków na drogi
nie przekraczała 8% ogólnych
budżetów: państwa i samorządów
łącznie. Dla porównania podamy,
że stosunek procentowy wydat-
ków na drogi do ogólnych wydat-
ków budżetowych np. w St. Zje-
dnoczonych wynosił w r. 1922 —
27%, a w roku 1930 wzrósł do
41%.

Powiedzieliśmy już, że Polska
ma 277.960 km dróg gruntowych.
Ta sieć byłaby dla Polski zupeł-
nie wystarczająca, gdyby drogi te
doprowadzono do stanu używal-
ności, t. j. dano im nawierzchnię
twardą. Jednakże gminy, które
drogami polnymi zarządzają, nie
mają sum wystarczających na do-

prowadzenie „dróg polskich” do
poziomu przeciętnej używalności.
W niedawno wydanej przez Ligę
Drogową broszurze inż. Eugeniu-
sza Pola, zatytułowanej „Krótki
zarys sprawy drogowej w gminie”,
podano jednak realny, dający się
urzeczywistnić program podnie-
sienia stanu dróg gruntowych. Inż.
Pol stwierdza, że w warunkach
finansowo - gospodarczych gmin
i powiatów, minimalny roczny
program uporządkowania dróg
gminnych przy pomocy świadczeń
w naturze, winien przewidywać
budowę ok. 1300 km dróg gmin-
nych o twardej nawierzchni w ca-
łym państwie. Urzeczywistnienie
tego programu po 30 latach
pracy dałoby państwu ok. 40 tys.
km dróg gminnych, o twardej na-
wierzchni. Program ten może być
z łatwością wykonany, o ile każ-
da gmina wybuduje rocznie ok. 1/3
km. drogi twardej.

A gmina ma możność wykona-
nia tego planu rocznego, jeżeli od-
powiednio wyzyska ustawę o
świadczeniach w naturze na nie-
które cele publiczne. Przyczem o-
we 0,5 km drogi winny być jedy-
nie przeciętnym minimum, w nie-
których bowiem województwach
gminy budowały już przeciętnie
więcej niż tę ilość dróg, możliwo-
ści zaś niektórych gmin są i nadal
znacznie większe. Urzeczywistnie-
nie owego planu zaspokoiłoby
najpilniejsze potrzeby komunika-
cyjne gmin, a zarazem w dużym
stopniu rozwiązałoby sprawę dro-
gową w Polsce.

Sąsiedzi nasi, Niemcy budują
piękne, luksusowe drogi samocho-
dowe — autostrady. W Polsce je-
szcze ich nie posiadamy i zapewne
nie prędko będziemy mogli na nie
się zdobyć. Nie mniej jednak na-
leży o nich myśleć i do budowy
ich dążyć. Jednocześnie ruchu
konnego i motorowego na naszych
drogach nie pozwala na należyte
wzyskanie szybkości samochodu,
gdyż szybkość jest powodem usta-
wicznych wypadków. Nawierzchnia
dobra dla samochodu nie na-
daje się dla ruchu konnego i od-
wrotnie, droga przystosowana do
ruchu konnego szybko niszczeje
pod działaniem opon samocho-
dowych. Stąd wnioski, że, narazie
przynałmniej, należy usunąć po-
jazdy konne z dróg przeznaczo-
nych dla samochodów, którym w
ten sposób umożliwi się rozwija-
nie dużych szybkości.

H. F.

W 38 ROCZNICĘ ARESZTOWANIA J. PIŁSUDSKIEGO w ŁODZI

Łódź — stolica proletariatu Polski, jak określił ją Eugeniusz Ajnenkiel, historyk ruchu rewolucyjnego w Łodzi, już na wiele lat przed wybuchem rewolucji 1905 roku była kuźnią pracy wolnościowej, w której znakomitą kartę posiada postać Józefa Piłsudskiego.

W czerwcu 1899 roku zawitał do Łodzi Józef Piłsudski, przywożąc z sobą małą ręczną drukarnię, na której już od połowy roku 1894 drukował potajemnie „Robotnika”.

Drukarnia początkowo została zainstalowana w Lipniskach pod Wilnem, następnie po wydaniu 6 numerów przeniesiona do Wilna, skąd właśnie w ucieczce przed żandarmerią rosyjską przywędrowała po 4 latach do Łodzi.

Józef Piłsudski pod nazwiskiem Dąbrowski zamieszkał w dzielnicy zamieszkałej głównie przez ludność żydowską, wybierając narożny i przechodni dom przy ul. Wschodniej 19 i Średniej 10, obecnie zwanych Piłsudskiego i Pomorską.

I stąd zagrzmiały słowa protestu przeciwko gwałtom moskiewskim, nawoływania do walki zbrojnej z przemocą oraz hasła wolności Ojczyzny, która może odrodzić

się jedynie z chwilą upadku caratu. Należy więc dążyć za wszelką cenę do upadku caratu przez walkę z jego satrapami i sługami.

Jak ciężką, męczącą i długą była praca przy drukowaniu „Robotnika” świadczy fakt, że w ciągu 6 lat wydano zaledwie 35 numerów pisma. Cały nakład pisma wynosił 1900 egzemplarzy i aby zadrukować 12 stron musiano pracować nieznudzenie 16 dni.



Dom w Łodzi, w którym mieszkał i drukował „Robotnika” Józef Piłsudski.

WITOLD RODZIEWICZ.

2)

Rowerem dookoła Polski

(Ciąg dalszy).

Długo Janek rozmyślał nad historią cudownego obrazu Matki Baskiej w Kodniu. Minął Chełm, przypomniał sobie z historii prześladowanie unitów przez Rosjan i o pokładach kredy.

Szosa była dosyć dobra, pędził więc szybko i czuł, że jest znacznie wytrzymalszy, niż na początku podróży.

Przecież już dziesiąty dzień był w drodze, słońce przygrzewało przyjemnie. Wkoło łałowały łany bujnego zboża.

Trzynasty lipiec, a już tu i ówdzie rozpoczynają żniwa. W pewnym miejscu, po prawej stronie drogi tabliczka orientacyjna wskazywała Dubienkę. Ciągnęło go do tego miejsca, gdzie Kościuszko odniósł zwycięstwo nad Moskalami. Było jednak dosyć późno i nie chciał zbacać z głównego szlaku, biegnącego wprost na Hrubieszów. O zmroku zatrzymał się w Dziekanowie, parę kilometrów przed Hrubieszowem. Zaszedł do budynku szkolnego. Bardzo gościnnie przyjęli go w mieszkaniu Kierownika.

Kierownik, człowiek ogromnego wzrostu, lubił dużo mówić i śmiał się potężnym głosem, leżąc na kanapie z obwiazanym okiem, które leczył od jakiejś choroby. Pani Kierownikowa przygotowała obfitą i smaczną kolację.

Janek spał w pokoju nauczycielki, która wakacjami lubiła podróżować i w tym czasie była aż we Francji.

Nazajutrz była niedziela. W Hrubieszowie miały odbyć się zawody konne. Pani Kierownikowa wyjeżdżała z sąsiadką do kościoła. Janek jeszcze kilka godzin spędził na pogawędce z Kierownikiem. Dowiedział się bardzo wielu ciekawych rzeczy. Naprzykład to, że gospodarze w Dziekanowie mają po kilkudziesiąt hektarów i są bardzo bogaci.

Przy szkole jest cztery hektary ziemi, a dochód z niej wynosi ponad 1000 zł. rocznie.

W Hrubieszowie, zwykłym zresztą miasteczku odbyła się drobna naprawa pedału, w którym zgniotło się kilka kulek.

Dalej Janek wieźdzał w szlak historycznych miejscowości i zamków obronnych, które broniły Polskę przed napadem Tatarów, Turków i Kozaków.

Więc najpierw Beresteczko. Tu odbyła się jedna z największych bitew. Słicznie opisał ją Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem”. A jakżesz przypomina sobie dokładnie.

Z tych wzgórz szedł atak polskiej jazdy, która wparła Kozaków w bagniste łąki. Tam stoi teraz cerkiew, nazywają ją „kozackie mogiły”. Poszedł ją zwiedzić. Jakiś zakonnik prawosławny wprowadził go do drewnianej, starej cerkiewki postawionej jeszcze przez Bohdana Chmielnickiego. Lochem przeszli z niej do postawionej znacznie później cerkwi murowanej.

W specjalnie zbudowanych schowkach leżało tysiące czaszek zebranych na miejscu trzydniowej bitwy. Zakonnik brał do ręki niektóre czaszki i wskazywał na nich znaki od uderzenia miecza, toporka, lub kuli. Trudno było uwierzyć, że to

dyktator ostatniego powstania
Romuald Traugutt.

Po 20 latach, w roku 1920, Łódź uczciła pracę niepodległościową J. Piłsudskiego w robotniczym grodzie przez wmurowanie czarnej marmurowej tablicy nad wejściem z ul. Piłsudskiego 19. Na tablicy widnieje złoty napis:

W DOMU TYM
ZOSTAŁ ARESZTOWANY
22. II. 1900.
PRZEZ SŁUGI CARATU
NACZELNIK PAŃSTWA
JÓZEF PIŁSUDSKI
W DRUKARNI
„ROBOTNIKA”
1920.

W roku bieżącym, w dniu 16 lutego, Łódzka Rada Miejska uchwaliła wykupić mieszkania, w których żył, pracował i był aresztowany Józef Piłsudski.

Mieszkaniom przywrócony będzie wygląd z lat 1899 — 1900. Będą one przekształcone na muzeum pamiątek z tego okresu pracy J. Piłsudskiego w Łodzi.

M. Przytuła.

Ref. Pras. Akad. O. Z. S. Łódź.

ZGON GEN. MAXYMOWICZA- RACZYŃSKIEGO

Dnia 24 lutego zmarł nagle w Berlinie dowódca broni pancерnej ś. p. gen. bryg. Włodzimierz Maxymowicz - Raczyński, który przyjechał w celu zwiedzenia wielkiej wystawy samochodowej.

Ś. p. gen. bryg. Włodzimierz Maxymowicz - Raczyński urodził się dnia 9 maja 1891 r. w Przemyśle. Po ukończeniu szkoły średniej w Krakowie studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Od r. 1910 pracuje w tajnej organizacji „Armia Polska”. W r. 1912 wstępuje do Polskich Drużyn Strzeleckich w Krakowie, pełniąc kolejno funkcje oficera instruktora, adiutanta komendanta okręgu, wreszcie komendanta kompanii oficerskiej. We wrześniu 1914 roku wstępuje do 5 p. p. Leg. W dniu 9.10.1914 rozkazem dowództwa Pierwszej Brygady Legionów zostaje mianowany porucznikiem. Jako porucznik i następnie kapitan dowodzi kompanią i batalionem. Przez cały przebieg służby bierze czynny udział m. in. w bitwach pod Winiarami, Krzywopłotami, Łowczówkiem, Kostiuchnowką i

in. W lipcu 1917 r. internowany był przez władze okupacyjne w Beniaminowie.

Po odrodzeniu państwa polskiego mianowany majorem pełni obowiązki dowódcy obozu szkół w Dęblinie, później w Ostrowie-Komorowo. Po zorganizowaniu obozu szkół podoficerskich odchodzi na front ukraiński, jako szef sztabu grupy płk. Berbeckiego. Następnie jako dowódca 105 pułku rezerwy walczy na froncie bolszewickim. Mianowany w r. 1924 pułkownikiem pełni kolejno funkcje dowódcy centralnej szkoły podoficerów piechoty, dowódcy kowieńskiego pułku strzelców, potem dowódcy 18 p. p. W r. 1930 został mianowany generałem brygady.

Ś. p. gen. Maxymowicz - Raczyński odznaczony był orderami: „Virtuti Militari” V kl., „Krzyżem Niepodległości”, orderem „Odrodzenia Polski”, 3 i 4 stopnia, 4-krotnym „Krzyżem Walecznych”, złotym „Krzyżem Zasługi”, odznaką Pierwszej Brygady, „Za wierną służbę”.

wszystko byli niegdyś żywi ludzie, którzy śmieli się rozmawiali, walczyli i żyli tak jak każdy z nas.

Po drugiej stronie Beresteczka, nad porośniętym szuwarami Styrem pokazywano Janowi miejsce, gdzie toczyły się krwawe walki ze Szwedami.

Zdaleka, na horyzoncie ukazały się kontury gór krzemienieckich. Do Krzemienia wjeżdżało się jakby bramą między dwoma górami. Miasteczko położone nadzwyczaj malowniczo, wprost jak w bajce. Jeszcze w tym dniu zwiedził liceum krzemienieckie, gdzie odbywał się teraz kurs śpiewu dla nauczycieli z całej Polski. Nauczył się nawet jednej piosenki: „Oj świeć miesięczku świeć”. Dopiero następnego dnia wdrapał się na górę Królowej Bony i zwiedził ruiny znajdującego się na płasko ściętym szczycie zamku. Drapał się po stromym zboczu i rozumiał dlaczego taki zamek zdobyć było wprost nieprawdopodobieństwem. Wewnątrz murów rosła bujna łąka i znajdowała się głęboka na kilkadziesiąt metrów studnia, która niegdyś dostarczała oblężonym wody.

W rogu od strony miasta w potężnym murze urządzono parę izb dla stróża, który pilnował historycznej pamiątki, a w razie pożaru umówionym znakiem trąbki wskazywał straży pożarnej miejsce, gdyż miasto widział jak na dłoni.

W jednym dniu zwiedził Janek Wiśniowiec, dawną siedzibę Wiśniowieckich i dotarł na noc do Zbaraża. W Wiśniowcu najbardziej zaciekawił go wspaniały pałac. Jedną z sal miała ściany ułożone z białych tafelek sprowadzonych łupami z Holandii. Na każdej takiej tafelce holenderscy artyści malowali ręcznie widoczki. Nic więc dziwnego, że płacono za to ogromne pieniądze.

W Zbarażu zatrzymał się w szkole imienia Jana Skrzetuskiego, rycerza, który w wojnach z Chmielnickim przez staw i rzekę Gniesznę przekradał się do Jana Kazimierza, prosić o natychmiastową pomoc. Stoją jeszcze dziś potężne mury obronnego zamku. Stawy już pozarastały i ledwie pozostał po nich ślad, rzeka prawie wyschła. Dużo przecież upłynęło lat od tej chwili, dawno już nie żyją dzielni rycerze, co ofiarnie przelewali krew w obronie potęgi Rzeczypospolitej.

W drodze obiadali się wiśniami. Zapraszali go niemal w każdej wsi do wiśniowych sadków, obsypanych soczystą czerwienią. Zjadał tych owoców po parę kilogramów dziennie. Miał poplamione sokiem ręce i sportową koszulkę.

Trębowla przypominała mu „Górę Bony” w Krzemieńcu. Na takiej samej górze stał zameczek. W malowniczym parku obok ruin bielał ogromny posąg bohaterki Zofii Chrzanowskiej, z nożem w prawym ręku, z energią w oczach wskazujących wroga. Do Buczaczu, położonego w dolinie zjeżdżało się stromo wijącą serpentyną. Tu zatrzymał się u znajomych i przesiedział aż 3 dni, gdyż padał deszcz i trudno było jechać w dalszą drogę. Pokazywali mu lipę i studnię Sobieskiego, oraz zamek, w którym hrabia, uważany za dziwaka, poszukiwał skarbu.

Drugi, również trzydniowy postój wypadł w Zaleszczykach, cudownie położonych w łagodnej pętli Dniestru, oddzielającego Polskę od Rumunii. Na głównej ulicy roilo się od letników, przeważnie kobiet.

Na stolikach i w owocarniach sprzedawano morele.

Kupił ich cały kilogram, gdyż jak mówią „być w Rzymie i nie widzieć papieża — to grzech”.
(d. c. n.).

ŚNIEŻNYM SZLAKIEM

(list z Zakopanego)

Już od dwunastu godzin jesteśmy w drodze.

Z okien wagonu, przed zaspanymi oczyma, przesuwają się wyniosłe wzgórza, śnieżystym pokrowcem powleczone z przylepionymi do stromych zboczy chatami. Za nami wlecz się długi sznur wagonów, nabitych tak solidnie, że palca nie ma gdzie wścibić. Chociaż tak naprawdę z tym palcem.. ale dajmy temu pokój.

Aż wreszcie z głośnym sapaniem i wysiłkiem wtoczył się pociąg na stację.

Zakopane!

Po całonocnym utykaniu, niemiłosiernie wytłamszona i wymaglowana wysypała się brać narciarska. Wszędzie gdzie się tylko obrócić — dechy i patyki.

A co za kostiumy?

Porteczki w krateczki,

Czapeczki w kropeczki,

Bluzeczki w paseczki,

Chusteczki w kwiateczki.

A co za kolory?

Brzoskwiniove, łososiowe, maraskinowe, nankinowe, beige... Resztę odcieni mógłby odróżnić tylko św. Łukasz — malarz z zawodu ponoć — i kobiety, albowiem żyjąc przeszło dwa mendle lat (bądźmy dyskretni co do wieku). Z trudem zdołałem przyswoić sobie, zresztą dość mętne pojęcie o kolorze szat niewieścich i doszedłem do wniosku, że gdyby do wiecznego zbawienia była potrzebna znajomość tego przedmiotu żaden z nas nie przedostałby się za rajskie wrota.

Wszystko to bractwo rozmawia różnymi językami i dialektami. Istna wieża Babel.

* * *

Spod dworca, setki krasno malowanych, góralskich saneczek suną po wygładzonej mrozem powierzchni ulic, uwodząc turystów w różnych kierunkach. Wśród rozgwaru słychać pohukiwanie górali i zbyrczenie dzwoneczków.

Środkiem drogi w karnym orydku z wypchanymi plecakami i nartami na ramionach, równym krokiem maszeruje oddział chłopców.

Na ich czapkach srebrzą się orzelki strzeleckie.

Roześmiane radośnie oczy filuternie mrużą się, wypatrując komu tu spłacać figla.

Coż to za dziarskie chłopaczki? — padają pytania.

To „Orleńta” — młodzież Związku Strzeleckiego m. Łodzi, dzieci łódzkich robotników. Idą hen! do Leśniakówki, gdzie na całe dziesięć dni założą gniazdo, z którego będą zaprawiać młode ra-

miona do podniebnych lotów, ze szczytów ukochanych gór.

* * *

Swirk — piętnastoletni góralczyk jest naszym przodownikiem na Gubałówkę. Wybrał on najkrótszą drogę, jemu tylko dostępną i znaną, po najbardziej stromym zboczach. Wysmukły i zgrabny pnie się z niezwykłą zręcznością po wystających perciach, a za nim sznur „orleńt” z wysiłkiem skrabie się wśród wykrotów i wysmukłych wierchów.

Serca chłopców biją gwałtownie, krew w żyłach silnie tętni, a rozszerzone źrenice szukają niezawodnego oparcia nóg, bowiem każde fałszywe stąpienie grozi śmiercią. Jakaś dzika żądza walki i zmagania z przyrodą owładnęła wszystkich, Fną się co raz wyżej i wyżej bez końca, zda się aż po same niebo.

Jak ostrzegawcza dłoń przed śmiółkami wyrasta z ziemi napis: „Stratosfera”.

— Hej!... Swirku!... daleko tam do szczytu?

— O! haj!...

— Jeszcze kilkadziesiąt kroków.

Resztkami sił wdrapali się na szczyt, a obróciwszy się ku słońcu jak wryci stanęli, zdumieni i oczarowani rozciągającym pięknem, tłumiąc radosny okrzyk podziwu i zwycięstwa.

Przed nimi jak okiem sięgnąć nie skończony łańcuch gór śniegiem usypanych. Postrzępione szczyty mieniały się w złośliwych blaskach słońca szaleństwem barw i tęczyowych odcieni. Tylko gdzieś niedaleko ciemną plamą znaczą się na horyzoncie dzikie, wystrzeliste granie, dumne, niezdołane, stopom człowieka nie dostępne.

Hej! góry! nasze góry! Jakże wspinały się wasz urok!... Oczu od was oderwać nie można. Serce rozpiera jakaś wielka nie znana radość, a na usta cisną się słowa dziś już zapomnianej piosenki:

Hej! te góry,

Twarde mury.

To połączna moc.

Dumne i spokojne,

Groźbą śmierci zbrojne,

Na granicy,

Swój ziemicy,

Stoją dzień i noc.

A Swirk?

Swirk zapiął, huknął tak „jakoś” dziko, podskoczył, zsunął się na nartach po najbardziej stromej pochyłości i z szaloną szybkością zjechał w dół, ku dolinie, zręcznie wymijając z rzadka porośnięte świerki, aż w końcu hen! daleko!... czernił się jego kapelusik „z pióreckiem”, a guńka wiatrem rozpostarta „jak skrzydła furcała, a furcała”.

Oj! Swirku!... Swirku!... diable jedyn.

Z górceczki na górceczkę „lisim śladem” długim kluczem rozciągnięci, suną cicho chłopcy po niepokalanej bieli śniegu, a za nimi układają się wąskie koleiny nart, znak bytności człowieka.

— Dokąd was niesie?

— Strążyską pod Giewont!, a później gdzie oczy poniosą...

Pod regłami mijają obłożoną przez turystów knajpę. Ze wszystkich stron kraju ściągają tu wrzeszcząca gromada, zakłócając spokój miłośników gór. Obeszli już wszystkie lokale nocne, knajpy, dancingi i ziewając wodzą znudzonym wzrokiem, by jeszcze popić.

— Chodźcie do nas — zapraszają.

Muzyka gra upajające tango, pary wirują... słychać brzęk szkła i zastawy, pieniądze płyną...

Co wy wiecie o górach?

Współczujemy wam.

Za ciasno nam w waszych lokalach za duszno brak powietrza i przestrzeni.

Jakże wam serdecznie współczujemy.

Nasza droga jest inna: pełna piętrzących się przeszkód i trudów, twarda, granitowa jako te skały: prowadzi hen!... w górę!... na szczyty, tam gdzie wśród szumu halnego wiatru i orlich skrzydeł wykluwa się wielkość i moc ducha; tam gdzie tylko męstwo i silna wola coś znaczą; tam gdzie wśród niedostępnych turni kryje się źródło mądrości i radości życia.

Idziemy z młodymi krok w krok, ręka w rękę we wspólnym wysiłku i trudzie tworzyć nowego, lepszego człowieka — obywatela, do nowych wielkich zadań przygotowanego, na naszych wzorach i najpiękniejszych tradycjach wychowanego.

Idziemy naprzód! z Orleńtami!

A wy dokąd idziecie?... droga wasza dokąd prowadzi?

* * *

Stoją zadumane świerki, puchami śniegów spowite.

Słoneczko ukochane rozruciło miliony precudnych brylantów, mieniących się wielkimi bogactwami barw.

Idą chłopcy wąską doliną, po białym miękkim królewskim kobiercu, a srebrna ośnieżyna z drzew jak błogosławieństwo sypie się na ich głowy. W głębokich żłobach płyną bystre potoki i szemrzają zadumane sikławy. W uszach „zbyrczą dzwoneczki i gęśliki cosik i-grają”. Srebrna pajęczyna omotała duszę i snuje się odwieczna legenda Tatr, Wszystko co złe, gdzieś znikło.. odeszło i tylko pozostała radość, spokój... spokój....

* * *

Wracają chłopcy spod Giewontu

Narty grzechoczą po wąskiej ścieżce

nie, nabierając szalonego pędu i suną śniegu nie dotykając. Wiatr szumi w uszach, oczy rozwarte, zaczajone w dal wybiegają, tropiąc czyhające niebezpieczeństwo, kolana kurczowo ściśnięte na nagłych zakrętach hamują pęd, palce wpijają się w bambusowe kijki.

W tem przeszkoda! — moment namysłu i skok... szczęśliwie. Za zakrętem coś się zakotłowało, biały tuman wzbił się do góry... jakieś kłębowisko nóg, rąk i nart i już trzech leży w miękkiej pierzynie śniegu — na szczęście bez wypadku. Srebrzysty, młody śmiech napędza dolinę i jest wszystkim słonecznie i dobrane.

* * *

Wznoszą się gmachy i wille wspaniałe w Zakopanem, gdzie możni tysiące

złotych wydają. Niemasz tylko u stóp gór żadnego schroniska, gdzieby dziecko łódzkiego robotnika w granicach możliwości materialnych swych rodziców mogło chociaż dni kilka spędzić w górach i nacieszyć oczy przywykłe do mroku suteryn przestrzeni, słońcem i powietrzem. Gdyby się znalazł taki, wielki człowiek i zapoczątkował budowę schroniska wzniosłoby najtrwalszy pomnik wdzięczności w sercach tych, dla których radość jest rzadkim świętem.

* * *

Niech ten wiatr z dolin zanieśnie serdeczne pozdrowienia tym, którzy nie szczędzili środków na radosny obóz i tym którzy z nami dzielili wspólne trudy i radości.

E. Wróblewski,



STRZELCY GWARZA

JEGO PIERWSZY STRZAŁ.

W najbliższym sąsiedztwie wybudowano strzelnicę Z. S. Albin od pierwszej chwili niechętnie traktował sąsiadkę.

— Teraz — sekundy spokoju nie będzie. Ani gazety przeczytać, ani zdrzemnąć się po obiedzie. Licho na dało!

Ruch w strzelnicy był ogromny. Od wczesnego rana rozbrzmiewały głośne serie strzałów.

P. Albin zżymał się — ale nie wiele to pomagało. Strzelnica dalej wrzała życiem, na całą okolicę roznosiła echo salw.

Albin zdumiewa się: co u licha? Przecież jeszcze rankiem tego dnia — panował pokój niezamącony! Więc skądże? A jednak widzi przecież ten plakat ogromny, przed którym zbierają się tłumy. Umie, przecież, czytać. Grubymi, rzucającymi się w oczy czcionkami, złożono wielki napis: Mobilizacja!

Gdzieś zdaleka dochodzą odgłosy strzałów. Coraz są bliższe. Wrzawa walki coraz wyraziściej dociera do uszu Albina. Bitwa wre tuż obok, o krok! Na Boga! Co to? Salwy rozlegają się pod oknami Albina. Krzyki, wrzaski, strzały... Dudniące uderzenia kolb rozbijają drzwi mieszkania. Na miłość boską! Wróg w mieście?! Albin zamiera ze strachu. Jeszcze chwila — i... Drzwi sypialni ustępują pod naporem gwałtownych ciosów kolb. Już wdarła się do pokoju tłuszcza azikięgo, wrogiego żołdactwa. Albin widzi, że ostatnia jego godzina nadeszła: postanawia drogę sprzedać życie. Chwyta karabin stojący przy łóżku (skąd on się, u licha, znalazł tak pod ręką?) i zaczyna gorączkowo manipulować przy zamku. Ani rusz — nic nie wychodzi! Przeklęty karabin! Nie wiadomo, co się z nim robi, jak, u diabła! — strzela się z tego żelaznego kija? Ach, kudłata cza-pa już podbiega do nieszczonego Albina. Już wynosi bagnę do ciosu... A Albin nie może się bronić... Żołdak wznosił broń — i pchnął straszliwie! Albin ostatkiem siły odpycha morderczy bagnę, wrzeszczy przeraźliwie — i... w tej samej chwili budzi się zły zimnym potem.

Skoro świt — Albin pędzi na strzelnicę.

— Na miłość boską! Chcę się nauczyć strzelać! Karabin! Dajcie mi karabin! Po chwili oddał swój pierwszy strzał.

HALEF.

BOJOWNICY WOLNOŚCI

STEFAN OKRZEJA

(Ciąg dalszy)

Zamach na Nolkę powiódł się. Zadanie Okrzei — spełnione przezeń wiernie — skończyło się uwięzieniem zamachowca.

Koszary kozackie zastał puste. Ruszył więc do XII cyrkułu policji, na Wileńską. Wszedł do środka. Otworzył drzwi pierwszego pokoju na parterze. Siedziało tu kilku policjantów. Ze słowami: „Macie!” — rzucił Okrzeja bombę.

Strasliwy wybuch poranił i poszarpał oprawców moskiewskich, ale ciężko uszkodził zarazem spiskowca. Okrzeja, zalany krwią z poszarpanych przez wybuch nóg i zranionej głowy, napółprzytomny — stracił orientację i zamiast w kierunku bramy — resztką sił pobiegł w podwórze cyrkułu. Nadbiega pościg. Okrzeja dobywa rewolweru i celnym strzałem rozciąga oficera policji, Czepielewicza. Ale napastników jest wielu — Okrzeja, osłabłszy fizycznie, nie może im dać rady — ulega. Brutalny oficer szarpie zamachowca za skrwawione włosy. „Jeśli pan jeszcze raz mnie dotknie — roztrzaskam swą głowę o ścianę” — grozi Okrzeja. Niosą go do jakiejś izby, układają na pryczy. Przybywa niebawem sędzia śledczy. Krótkie są zeznania Okrzei. Śmiało przyznaje, że on, nie kto inny, rzucił bombę. Nie chce wyjawiać nazwiska, twierdzi, że działał sam, bez porozumienia z kimkolwiek. Przyczyną mego zamachu — oświadczca — była paląca żądza zem-

sty za ohydne czyny gwałtu nad bezbronną ludnością... Nie miałem zamiaru poprzestania na tym zamachu. Moim zdaniem cała warszawska policja powinna być unicestwiona. Kary żadnej się nie lękam: ani katorga, ani śmierć mnie nie przeraża”.

Ustalono wkrótce tożsamość Okrzei. Prokuratura wojenna sporządziła szybko akt oskarżenia. Niebawem Okrzeja stanął przed sądem polowym.

Zasiadł sąd wojenny — pod przewodnictwem generała, w składzie kilku pułkowników. Okrzeja — doskonale zdający sobie sprawę z tego co mu grozi — upoważnił swego obrońcę, mecenasa Stanisława Patka, późniejszego ambasadora Rzeczypospolitej w Moskwie i Waszyngtonie, jedynie do wy-czerpania strony prawnej sprawy, zastrzegając się przeciw wszelkim prośbom wobec sądu. Obrońca z całym pietyzmem zastosował się do woli oskarżonego. W czasie rozprawy Okrzeja zachowywał szlachetny spokój i umiar. Jego przemówienie — proste, pozbawione wszelkiej pozy bohaterskiej, wywarło na sędziach duże wrażenie.

„Przyznaję się do przypisywanych mi w akcie oskarżenia czynów — mówił Okrzeja — ale nie w tym oświeceniu, jakie im akt oskarżenia niesłusznie nadaje. —

(d. c. n.)

H. Fr.



PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

P. W. Specjalne 10/38

W komunikacie prasowym P. U. W. W. i P. W. zamieszczono następującą charakterystykę P. W. specjalnego.

(Red).

W dążeniu do ujęcia p. w. społeczeństwa w najwłaściwsze formy i rozpowszechnienia go wśród najszerzych warstw, a równocześnie pragnąc wykorzystać istniejące zróżniczkowanie społeczeństwa wypływające z wykształcenia, upodobań, wreszcie środowiska pracy zawodowej, czynniki kierujące zagadnieniem obrony państwa dopuszczają specjalizację w przysposobieniu wojskowym.

Rezultatem tego jest wprowadzenie w dziedzinę p. w. form specjalnych, jak np.:

- p. w. radiotelegraficzne,
- p. w. elektrotechniczne,
- p. w. lotnicze,

oraz

kolejowe przysposobienie wojskowe (K. P. W.),

pocztowe przysposobienie wojskowe (P. P. W.),

p. w. leśników.

Poniżej podajemy krótką charakterystykę tych form p. w.

I. PW Radiotelegraficzne

Celem p. w. radiotelegraficznego jest wojskowe i techniczne przygotowanie młodzieży w wieku przedpoborowym do służby w oddziałach radiotelegraficznych.

Członkami p. w. radiotelegraficznego mogą być: uczniowie szkół średnich ogólnokształcących, oraz uczniowie szkół zawodowych, którzy posiadają pewien zasób wiedzy praktycznej z dziedziny radiotelegrafii i należą do p. w. w hufcach szkolnych. Szkolenie odbywa się w ośrodkach szkolnych w dniach i godzinach uzgodnionych z dyrektorami szkół i jest rozłożone na 2 lata. Zakończenie połączone jest z obozem (4-tygodn.), jako warunkiem do uzyskania świadectwa II-go stopnia p. w. specjalnego.

Organizacja p. w. radiotelegraficznego oparta jest na zasadach p. w. ogólnego i współpracy z oddziałami wojskowymi radiotelegraficznymi. Kierownictwo o-

gólne p. w. radiotelegraficznego należy do PUWF. i PW. Kierownictwo techniczne do danego oddziału wojskowego, który też opracowuje programy i metody szkolenia oraz wyznacza instruktorów.

II. PW Elektrotechniczne

P. w. elektrotechniczne ma na celu wojskowe i techniczne przygotowanie młodzieży w wieku przedpoborowym do służby w pododdziałach elektrotechnicznych.

Członkami p. w. elektrotechnicznego mogą być uczniowie szkół technicznych i rzemieślniczych. Szkolenie odbywa się w ośrodku p. w. elektrotechnicznego podobnie jak w radiotelegraficznym. Organizacja i kierownictwo oparte są na zasadach podobnych do p. w. radiotelegraficznego.

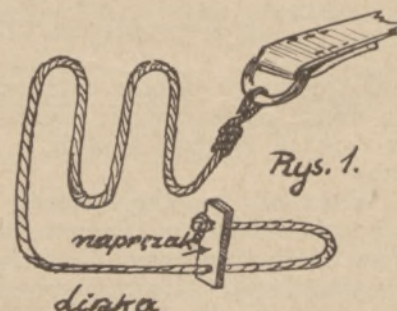
Jak zbudować namiot?

(c. d. kijki, kołki i sznury).

W poprzednim artykule opisaliśmy sposób samodzielnego wykonania namiotu. Praca skupiła się przede wszystkim nad uszyciem płótna.

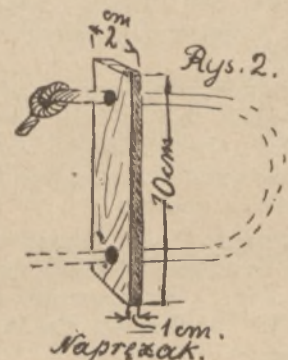
Do rozbicia namiotu potrzebny jest szkielet. Stanowią go w naszym wypadku dwa kijki Rys. 4. Długość ich odpowiadać musi ściśle wysokości wnętrza namiotu.

Dla łatwiejszego przenoszenia



we, o średnicy 2 cm (grubość), zaś długości 120 cm.

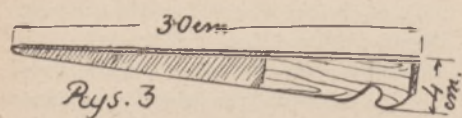
Przecinamy każdy z nich w połowie.



Cztery otrzymane części, każda po 60 cm, zaopatrzyć należy na jednym końcu w okówkę z rurki metalowej. Z braku takiej, owinać należy końce na przestrzeni około 2 cm. drutem, związując zwoj obok zwoju dość mocno.

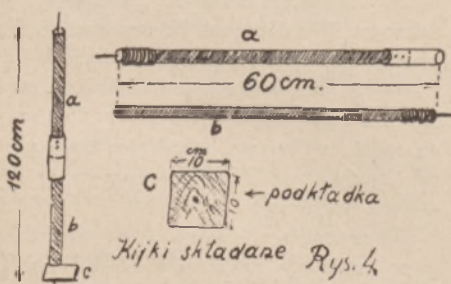
We wzmocnione tym sposobem końce należy wbić gwoździ długo-

ści około 7 cm, tak, aby 3 cm pozostały nad kijkiem. Rys. 4-a, i b



W miejscu przecięcia kijków piłą, należy zrobić tulejkę, która łączyć będzie obie części.

Wykonać ją można z rurki żelaznej lub mosiężnej o odpowiedniej średnicy, a długości około 20 cm. Do połowy rurki wbijamy dolną część kijka (nie zaopatrzonego w skówkę) i przybijamy gwoździkiem rurkę na stałe. Druga połowa kijka będzie wsadzana w pozostałą część rurki, tylko w czasie złożenia. Rys. 4.



Aby kijek nie przebił podłogi namiotu i nie wlaził w grunt, zrobić należy podstawkę (podkładkę) Rys. 4 c. Wykonujemy ją z deski jesionowej lepiej dębowej lub co lepsze z kawałka grubszej blachy. Na środku kwadratu wywiercić należy otwór dla gwoździa kijka.

Następna część to zrobienie kołków do zaczepienia sznurów naprężających.

Będzie ich osiem większych i sześć mniejszych zwanych podłogowymi.

Najodpowiedniejszym materiałem będzie dąb — nie ulega tak szybkiemu butwieniu w ziemi jak inny materiał. Również nie złe będą kołki z jesionu.

Wytniemy je z przygotowanej listwy szerokości 4 cm, a grubości 2 cm. Rys. 3. Przypomnieć należy, że kołki podłogowe są o 3 cm. krótsze.

Po wykonaniu ich piłą i oczyszczeniu szklakiem (szmergiel), dolną część kołka opalamy, lepiej jednak napoić go pokostem lub pomalować lakierem.

Pozostało nam zrobienie sznurów z naprężakami. Rys. 1 i Rys. 2. Powinny być mocne o średnicy około 1 cm. Długość sznurów szczytowych (t. z. przód i tył) wy-

nosi po 4 m. zaś okapowe po 2 m. każdy. Jeden koniec sznura przywiązać należy na stałe do pętli pasa lub kołka o ile je zastosowaliśmy, drugi zaopatrzymy w naprężaki.

Wykonamy je również z drzewa jesionowego, każdy długości około 10 cm szerokości od 2 do 3 cm (zależy od grubości użytego sznura), grubość 1 cm. Rys. 2. Listewkę taką nawiercamy u obu końców świdrem nieco grubszym od sznura.

Przez otwór pierwszy przewlekamy sznurek, i wsuwamy go w otwór drugi, gdzie zawiążemy mocny supeł.

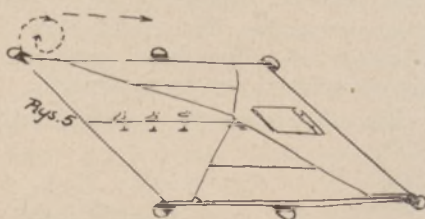
Taki naprężak pozwoli nam dowolnie skracać i popuszczać sznury. Wiemy, że przed deszczem sznury namiotu należy odprężyć, gdyż namoknięte płótno i sznury ciągną co może spowodować wyrwanie kołków, a czasem rozerwanie namiotu. Naprężanie podane na rysunku.

Rozbicie namiotu trwa krótko, wprawny osiągnie to już w czasie 3 minut.

Namiot rozkładamy na ziemi podłogą. Wbijamy kołki podłogowe i naprężamy ją mocno. Następnie jedno z osób wchodzi przez otwór wejściowy, ustawia kijek na podstawce w podłodze jednym końcem. Drugi koniec w otwór pasa szczytowego i w otwór dachu.

Druga osoba wbija kołek i zapina sznur szczytowy, tak samo stawiamy ścianę wejściową.

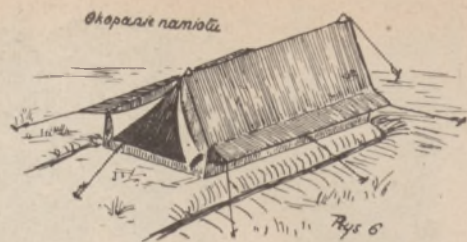
Potem wbijamy kołki okapów i zapinamy sznury. Następnie poprawiamy piony kijków we wnętrzu namiotu, sprawdzamy czy na osi stoi namiot. Dobijamy kołki i naprężamy sznury.



O ile mamy zamiar zatrzymać się dłużej postaramy się zabezpieczyć przed wilgocią w razie deszczów.

W tym celu łopatką wykopać należy rów biegnący równo z okapem i okalający namiot od ściany szczytowej. Od przodu rów będzie otwarty dla ściekania wody.

Głębokość jego nie powinna być większa jak 10 cm szerokość około 20 cm. Rys. 6.



Nie obojętnym jest złożenie namiotu.

Od kolejności i staranności złożenia zależeć będzie automatyczne i szybkie rozbicie. Rys. 5. Rozpocznijmy nasze pakowanie od rozbitego namiotu, które w-g kolejności należałoby zautomatyzować, ćwicząc parokrotnie.

Unikniemy przykrego zapomnienia kijków czy kołków, nie jeden raz już o pół dnia marszu poza sobą.

1. Popuścić i odpiąć linki okapów.

2. Wyjąć kołki okapów i ułożyć je przy progu namiotu.

3. Odpiąć linkę szczytową i wyjąć kołek.

4. Ułożyć kołek u progu i odpiąć linkę wejściową. Osoba druga analogicznie wyjmie kijki z wnętrza namiotu pozostawiając podkładki we wnętrzu.

5. Opuścić ścianę wejściową.

6. Opuścić ścianę szczytową zapinając okienko.

7. Odpiąć podłogę i wyjąć kołki.

8. Oczyszczone kołki złożyć na dachu i przykręcić okapami.

9) Zwinąć namiot w rulon wzdłuż krawędzi przedniej, w wypadku przytroczenia go do plecaka. Złożyć w kostkę wraz z pakowaniami go do wnętrza.

10. Kijki złożyć i umocować pod plecakiem.

Pamiętajmy, że namiot nie może być w żadnym wypadku wilgotny lub zabrudzony, gdyż to powoduje butwienie i szybkie zniszczenie sprzętu.

Pod hasłem „z własnym namiotem na obóz” — rozpoczniemy prace przygotowawcze. R. M.



ŚWIETLICA STRZELECKA

O niektórych niebezpieczeństwach dyskusji

W życiu organizacyjnym metoda dyskusyjna (rozstrząsania spraw) ma niewątpliwie przewagę nad metodą wykładową. Ale pod jednym warunkiem... że dyskusje będą prowadzone poprawnie. Dyskutować mogą tylko ci, którzy umieją myśleć i posiadają pewne minimum wykształcenia.

Metodą dyskusyjną trzeba się posługiwać rozważnie i umiejętnie. Nie można wszystkich spraw poddawać pod dyskusję. Ale wydaje mi się, że przy dzisiejszym społecznym strzelców, żaden referent wychowania obywatelskiego nie natrafi na trudność w doborze tematów do dyskusji dla zespołów świetlicowych.

Początkowo może się zdarzyć, że dyskusje nie będą budzić zainteresowania, bo nieśmiałość będzie hamulcem, utrudniającym udział w dyskusji mniej wyrobionym jednostkom. Kierownik dyskusji może zachęcić milczących do zabrania głosu przez skierowywanie pytań wprost do nich w formie „co obywatel o tym myśli?” Gdy większa ilość obecnych milczy, jeden ze znawców metody dyskusyjnej radzi, aby zrobić przegląd poprzedniej dyskusji, aż milczący okażą, że mają co do jakiejś sprawy inne zdanie niż większość, a wtedy zapytać w czym i dlaczego się nie zgadzają. (St. Sedlaczek: Z metodyki dyskusji „Oświata Polska”, Z milczącymi na ogół łatwo sobie można poradzić, gorzej jest z gadułami!

Zdarza się często, że taki gaduła „zabija” dyskusję i zainteresowanie, a gdy go grupa za to skrytykuje, zwykle się obraża. Czasami nie ma sposobu nauczania takich osób powściągliwości w języku, bez pewnego ich urażenia.

Typy milczków i gadułów znane są każdemu niemal zespołowi dyskusyjnemu. Ale nie w samym milczeniu jednych, lub gadulstwie drugich, kryją się niebezpieczeń-

stwa i zasadzki metody dyskusyjnej.

Główne błędy i niebezpieczeństwa leżą najczęściej w niewłaściwym doborze tematów oraz w niewłaściwym sposobie prowadzenia dyskusji. Przede wszystkim nie można wybierać tematów przerażających kompetencje, wyrobienie i znajomość zagadnień danej grupy ludzi. Nie można się porywać „z motyką na słońce”. Początkowo trzeba się zaprawiać w sztuce dyskusowania na rzeczach prostych, znanych i łatwych do wszechstronnego omówienia nawet w zespole mało wyrobionym.

Najtrudniej jest utrzymać dyskusję w łożysku omawianego tematu. Nie brak takich, którzy nie mają nic do powiedzenia na temat, stanowiący przedmiot dyskusji. Mimo to zabierają głos, wygłaszają nieprzewidziany referat i zagważdżają zebranie. Prostu robią z zebrania pole do popisu, aby okazać swój dowcip, wymowność lub odczytanie. Takich mówców przewodniczący zebrania dyskusyjnego powinien przywoływać „do rzeczy” (do tematu) i bezwzględnie tępić, odbierając im głos w razie oporu. Dyskusja — to nie popis, ale walka o prawdę.

Oczywiście jak w każdej walce, tak samo i w dyskusji zaznaczają się różne stanowiska i poglądy wzajemnie się zwalczające. Chodzi jednak o to, aby dyskusja była walką prawdziwie rycerską. „Jedynym środkiem dopuszczalnym w tej walce może i powinno być wyłącznie tylko treściwe i uzasadnione — słowo”. Nigdy zaś nie można dopuścić w dyskusji do krzyków, groźb, szyderstw, obelg ani urągania komuś.

Przewodniczący zebrania musi baczyć, aby nikt nie zakłócał i nie zamącał atmosfery dyskusji. Nie można dopuścić ani do zaognienia dyskusji, ani do gorszenia „maluczkich”, przez dyskusje zbyt osobiste.

Zasadą dobrej dyskusji powinna być szczerłość, powszechność i wzajemna lojalność. To też „każdy z uczestników musi pamiętać, że nie jest sam jeden na sali, i że nie o jego osobę chodzi, tylko o rzecz, o której się mówi”. Niestety, zdarza się często, że ktoś wypowiedziawszy swój punkt widzenia nie tylko nie chce go zmienić, pod jakimś względem, ale uważa za konieczne długo i z naciskiem zbijając zdanie przeciwnie. Takiemu uczestnikowi zespołu dyskusyjnego trzeba się starać wytłumaczyć, że każdy człowiek myślący może — bez ujmy dla siebie zmienić zdanie. Nie zawsze to pomaga, bo czasem taka osoba trzyma się uparczywie swego „jak pijany płotu” — poprostu dla źle pojętej ambicji.

Nie mało trudności sprawiają również typy ludzi „w gorącej wodzie kąpanych”. Taki czuje, że na każdą chorobę jest lekarstwo i chce je poznać. Do dyskusji się nie kwapie, ale co prędzej domaga się gotowej odpowiedzi.

W tym wypadku można sobie radzić tylko przez wskazywanie istotnych zadań dyskusji i tłumaczenie szkód, wynikających z uproszczonego myślenia.

Mimo tych trudności i niebezpieczeństw nie trzeba się obawiać metody dyskusyjnej.

J. K.

ZE SCENY Z. S. W WYSOKIM.

Pododział Z. S. w Wysokim (pow. Konin) urządził przedstawienie p. t. „Jak kapral Szczała śmierć wykiwał”. Sztukę reżyserował ob. Wróbel. Aktorzy wywiązali się ze swych ról znakomicie, czego dowodem były liczne oklaski, jakimi darzyła ich publiczność. Czysty dochód z przedstawienia wynosi zł. 27.80, którą to sumę Zarząd Oddziału przeznaczył na Pomoc Zimową.

TEATR Z. S. W LIPNIE.

Staraniem Zarządu Oddziału Z. S. Męskiego w Lipnie został odegrany przez zespół młodzieży Z. S. w dniu 13 lutego b. r. utwór sceniczny p. t. „Dzielny Wojak — Symche Smil na froncie” w sali Domu Społecznego, szczelnie wypełnionej publicznością, która gorąco oklaskiwała wykonawców poszczególnych ról.

W antraktach wykonała orkiestra Z. S. z dużym poczuciem artyzmu szereg utworów muzycznych.

Czytajmy wspólnie w świetlicy

Wdrażanie do systematycznego czytania książek i gazet jest jednym z podstawowych zadań pracy oświatowo - wychowawczej Związku Strzeleckiego.

Takie postawienie sprawy nie budzi wątpliwości u kadry instruktorskiej. Wszyscy się na to godzą, ale też wszyscy rozumieją, że rozbudzenie skłonności do słowa drukowanego, jest zadaniem z różnych względów bardzo trudnym. Tymbardziej, gdy chodzi o książki i gazety wartościowe.

Próbujemy różnych sposobów na doprowadzenie człowieka do takiego stanu, by książka stała się codzienną potrzebą jego życia. Wiążemy z tym i zadanie innego rodzaju — właściwe korzystanie z książki, uczynienie z niej czynnika kształcącego a nie tylko źródła powierzchownych wrażeń.

W tym celu organizujemy kursy dobrego czytania książki, jako zaprawę do racjonalnego korzystania z niej, prowadzimy propagandę czytelnictwa, próbujemy sposobów, aby zbliżyć książkę do czytelnika. Ale ciągle spostrzegamy, że tych sposobów jest jeszcze za mało, że akcja natrafia na szereg oporów, które obniżają skuteczność naszych wysiłków.

W artykule niniejszym chcę przypomnieć jeden ze sposobów zwracania zainteresowań i pragnień człowieka do książki, jako źródła wiedzy i przeżyć. Mam na myśli wspólne głośne czytanie w świetlicy wyjątków z książek i artykułów z gazet.

Dobrze wybrane wyjątki i w odpowiedniej porze użyte jako temat dla wspólnego czytania mają w pracy świetlicowej poważne znaczenie. Dają bowiem okazję, do wspólnych przemyślań zagadnienia poruszonego w wyjątku książki, czy też artykułu gazety stanowią nieraz punkt wyjścia dla analizy rzeczywistości społecznej środowiska, jego potrzeb i braków, przemian, możliwości działania.

Przy odmiennych treściach osiągniemy efekty innego rodzaju: głębokie przeżycia estetyczne, moralne, społeczne, obywatelskie. Przeżycia wspólne dla całej grupy świetliczan, a to są rzeczy bardzo ważne w pracach wychowawczych.

W ten sposób wspólne czytanie oraz związane z nim rozmowy i dyskusje mogą się stać czynnikiem, wpływającym na kierunek dążeń młodzieży, na kształtowanie się pragnień i nowych potrzeb życia.

I wreszcie na tej drodze możemy budzić zainteresowania książką dobrą, wartościową przede wszystkim ze względu na nasze cele wychowawcze.

Nie potrzebuję dodawać, że stosowanie tej formy zajęć świetlicowych może (i powinno) odbywać się według pewnego planu: mieć swoją ciągłość, pozostawać w związku z programami wych. obyw. w oddziałach, z zamierzonymi pracami realizacyjnymi, pobudzać do rozmyślań nad aktualnymi zagadnieniami życia środowiska.

Stąd potrzeba, aby instruktor wychowania obywatelskiego, czy kierownik świetlicy poczynił sobie pewne zapasy wyjątków z książek, które mogą mu być przydatne w pracy, śledził prasę pod tym kątem. Nie myślę oczywiście o przepisywaniu wyjątków, chociaż i to nie jest wykluczone, ale o wynotowaniu autorów, tytułów książek i stron, oraz zaznaczenie zagadnienia, którego wyjątek dotyczy. Najlepiej robić to na oddzielnych kartkach i przechowywać je w kopercie, albo specjalnym pudełku. W miarę czytania książek czy czasopism przez referenta przybywać będą nowe kartki. Tak utworzy się specjalny katalog.

Pamiętać trzeba, że w Związku mamy różne grupy wiekowe (orleńcy, junacy, strzelcy i strzelcy rezerwiści) i dla każdej z nich trzeba dobierać odrębne treści. Ramy artykułu nie pozwalają na szersze omówienie sprawy grup wiekowych, ale nie jest to konieczne, bo zasada podziału na grupy obowiązuje przy wszystkich naszych pracach. Najogólniej tylko trzeba zaznaczyć, że w młodszych grupach (orleńcy) stosować będziemy przede wszystkim takie wyjątki, które mogą wywołać przeżycia o podłożu emocjonalnym, a mniej nakłaniające do rozmyślań. W grupach starszych punkt ciężkości będzie się przesuwał do materiału tego drugiego rodzaju — refleksyjnego.

NOWE KSIĄZKI

M. Lulofs: GUMA... GUMA... Powieść z Sumatry. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa.

Głośno dzisiaj na całym świecie o koloniach i niejeden naród szuka sobie miejsca pod gorącym niebem afrykańskim, czy azjatyckim. Toteż powieść Madelon Lulofs zjawia się w porę. Książka to niesłychanie aktualna w najistotniejszym tego słowa znaczeniu. Z talentem i odwagą odsłania w niej autorka wszystkie blaski i cienie życia kolonialnego.

Z. Nałkowska: CHARAKTERY. Wydanie drugie. Książnica-Atlas, Lwów — Warszawa.

„Charaktery” Nałkowskiej są w swoim rodzaju arcydziełem. Oszczędność i zwięzłość charakterystyki doprowadzona tu została do szczytu. Z tych krótkich „Charakterów” powstała galeria postaci żywych i niesłychanie plastycznych. Dla ludzi mających poczucie piękności i dojrzałości formy literackiej są „Charaktery” zdobyczą i uczą nielada.

Na zakończenie jedna uwaga praktyczna: wspólne czytanie nie może trwać zbyt długo w ciągu jednego wieczora. Dziesięć — dwadzieścia minut, to zdaje się czas w zupełności wystarczający.

Na marginesie rozważań, dotyczących wspólnego czytania jeszcze jedno spostrzeżenie. — w swojej praktyce instruktorskiej dość często spotykałem referentów wychowania obywatelskiego, którym wiele kłopotu sprawiało przeprowadzanie gawęd w zespołach strzeleckich. Woleli „uciąć” wykład niż swobodną gawędę. Jeszcze ci, którzy tułali się po różnych frontach, w treści własnego życia znajdowali wiele materiału do tego rodzaju zajęć. Ale inni, młodzi, których żywot nie obfitował w wydarzenia godne oficjalnego dzielenia się z innymi — mają kłopot nielada.

Sądzę więc, że wspólne czytanie odpowiednio dobranych wyjątków z książek, pamiętników, felietonów, nowel i t. p. może w pewnym stopniu wybawiać z tych przykrych sytuacji i zastąpić czasem właściwą gawędę.

W. P.



ORLETA

„Dzielny chłopiec” — Leopold Lis-Kula*)

Patron Orłąt Strzeleckich

W dniu 7 marca każdego roku wszystkie nasze drużyny i każde orle — dłuższą chwilę myślenia poświęcić powinny Leopoldowi Lisie - Kuli. W tym dniu zakończył On swą służbę Ojczyźnie, służbę długą, choć w tym wieku zakończoną, gdy dziś większość młodzieży naszej dopiero ją zaczyna.

Kimże był ten, który wzorem orłąt strzeleckich po wszystkie czasy został? Dlaczego Jego właśnie, a nie kogo innego, z pośród tylu bohaterów ostatniej wojny o niepodległość Polski, wybrano?...

Czy może wielka przeszłość Jego, przodków lub ich fortuna — jak to często bywa — tę drogę czci i sławy Mu utorowały?...

Ani jedno, ani drugie. Matka Jego, co prawda miała wśród swych przodków sławnego Czajkowskiego**), ale dom i warunki takie były, jakie dziś wielu z was posiada: był synem właściciela kawałka roli w Kosinie, w powiecie łańcuckim, dorabiającego na utrzymanie licznej rodziny pracą na kolei.

W tej to południowo - zachodniej części Polski, nazwanej przez zaborców Galicją, urodził się równo 22 lata przed odzyskaniem niepodległości, a więc 11.XI. 1896 r. On, za Patrona wam dany, Leopold Kula.

Już od lat najmłodszych, jako prawdziwy Polak, szczególniejszy pociąg okazywał do żołnierki: lubił zabawki i zabawy wojskowe, a choć nie był wśród pięciu braci

najstarszy — przewodził im, zyskując łatwo posłuch.

Ale i w szkole do najlepszych się zaliczał. Rozpoczął naukę mając lat sześć, w dziesiątym roku do gimnazjum wstąpił w niedalekim Rzeszowie (znajdziecie to miasto na mapie), dokąd przeniosła się cała rodzina. I tu uczył się jak najlepiej, szczególnie historii. Od



Pułkownik Leopold Lis-Kula, jako porucznik I Brygady Legionów.

czytania książek trudno go było oderwać do jedzenia lub do snu... Bolesnie odczuwał niewolę, w której pozostawali wtedy Polacy i marzył, by swym osobistym udziałem do odzyskania wyteśknionej wolności się przyczynić. Dowiedzie się teraz jaką drogę obrał do tego celu.

W tym właśnie czasie zorganizowano w rzeszowskim gimnazjum harcerstwo. W jego szeregi wstępuje zaraz mały Poldzio —

jak go ówczesnie nazywano — pociąga za sobą wielu swych kolegów i z wielkim zapałem oddaje się ćwiczeniom harcerskim, widząc w nich to, co dziś przysposobieniem wojskowym nazywamy.

Wkrótce jednak — ma wtedy lat 14 — harcerstwo zaczyna mu się wydawać zbyt naiwną i dziecinną zabawą. A Poldek tęskni do wojska prawdziwego — do broni, od której zależy wynik walki o wolną Polskę.

Nadszedł właśnie rok 1912, a z nim nadzieja na wojnę dwóch zaborców — Rosji i Austrii. Leopold Kula przeczuwa już wtedy, że z takiej zawieruchy wojennej powstać może Polska. W przecieciach tych szedł śladami późniejszego swego Komendanta, już wtedy od lat kilku organizatora takiego właśnie wojska, o jakim marzył Kula, — Związku Strzeleckiego.

W tym to roku organizuje Leopold Kula w swej klasie tajne stowarzyszenie wojskowe. Celem jego jest przygotowanie się do wojny. Ciekawe były i skromne te początki: wojsko całe stanowiło kilkunastu kolegów, arsenał — 2 stare rewolwery i parę starych szabel. Ćwiczone w godzinach popołudniowych kilka razy w tygodniu. Wybierano się w tym celu za miasto do lasu zwanego Olszynką. Terenoznawstwo, szermierka, musztra i badanie owej broni były programem wyszkolenia bojowego.

Nic więc dziwnego, że wkrótce i to uznał Kula za niepoważne. Stowarzyszenie ulega rozwiązaniu, a członkowie wstępują do powstających w tym czasie organizacji — już naprawdę wojskowych, choć ukrywających ten charakter przed austriackimi władzami w Galicji.

Leopold Kula wstępuje wówczas (r. 1912) do organizującego się w Rzeszowie Związku Strzeleckiego. Przybiera wtedy pseudonim „Lis”, który, zaszczytnie świadcząc o jego sprycie i obrotności, już w harcerstwie był mu nadawany.

Teraz dopiero w Zw. Strzeleckim poczuł się Lis - Kula w swoim żywiole; miał prawdziwe ćwiczenia wojskowe, instruktorów, a co najważniejsze ogólne wśród towarzyszy pragnienie walki z bronią o wolną Polskę. I ten to 16-letni

*) Opracowania książkowe: F. Demel i W. Lipiński: „Pułkownik Leopold Lis - Kula”, J. Kaden - Bandrowski: „Leopold Lis - Kula, pułkownik”, W. Kamiński: „Oficer Rzeczypospolitej”.

**) Organizatora legionów polskich w Turcji, potem wysokiego tureckiego dostojnika.

chłopiec pracuje teraz dniem i nocą, dzieląc czas między szkołę i pole ćwiczeń, a coraz częściej się zdarza, że ledwie zdąży do szkoły po powrocie z mocnych ćwiczeń, pędząc tam bez wypoczynku, po osuszeniu przemoczonego i oczyszczeniu obłoconego ubrania i obuwia.

Swoją wielką obowiązkowością i pilnością zwraca na siebie uwagę — najpierw ówczesnego szefa sztabu Komendy Głównej Związku Strzeleckiego, Kaz. Sosnkowskiego (dziś generała broni), a później Komendanta Głównego, Józefa Piłsudskiego, który poznawszy na ćwiczeniach zdolności wojskowe Lisa - Kuli wzywa go w czasie wakacji 1913 r. na kurs oficerski do szkoły strzeleckiej w Stróży pod Zakopanem. Kurs ten kończy Lis - Kula z wyróżnieniem, mając wśród współkolegów ludzi znacznie starszych od siebie wiekiem, z wykształceniem nieraz uniwersyteckim. A Lis - Kula ma wtedy rok 17!

Po kursie mianowany zostaje oficerem Związku Strzeleckiego i dowódcą plutonu strzelców w Rzeszowie, złożonego z ludzi najrozsądniejszych zawodów od robotników i uczniów do adwokatów i profesorów. Lis - Kula, młody uczeń, tyle jednak umie, że ci co od niego wiekiem i doświadczeniem starsi uznają wyższość swego dowódcy. A poza tą znajomością rzeczy, wymaganych od oficera, oznacza się Lis-Kula wielką pracowitością i wytrwałością, karnością, punktualnością i zdolnościami wojskowymi. W takich to warunkach ten młody, szczupły a nadmiernie wysoki chłopak nie odznaczający się wielkimi siłami ciała, ale duchem nieprzeciętny — wyrabiał się na przyszłego bohatera.

I gdy wobec rozwoju pracy strzeleckiej w rzeszowskim zaszła potrzeba dodania komendantowi okręgu pomocnika i zastępcy — wybrano nie kogoś z pośród starszych już oficerów rezerwy armii austriackiej, ale właśnie Jego, 17-letniego ucznia i już oficera Związku Strzeleckiego.

Rozszerzają się wtedy ramy pracy organizacyjnej Lisa - Kuli: jeździ po okręgu rzeszowskim, organizuje nowe oddziały strzeleckie, wyszukuje uczniów gimnazjalnych — swych kolegów, sam jest ich instruktorem, ba! — wciąga nawet do pewnej współpracy kilku po-

doficerów armii austriackiej, którzy dostarczają mu zużytego nieco ekwipunku wojskowego i amunicji.

A wszystko to dzieje się w tajemnicy, bo przecie do Związku Strzeleckiego nie można było uczniom należeć. Jak to z tym bywało czytamy w najobszerniejszej dziś o Lisie-Kuli książce*) takie oto ciekawe szczegóły: „pewnego dnia, gdy w czasie jednej z urzędowych lekcji wojskowych w gimnazjum**), instruktor — podoficer austriacki, pokazywał zasady szermierki na bagnety i chciał zaimponować uczniom swoją zręcznością w zadawaniu ciosów, wystąpiło z pośród nich czterech członków Związku Strzeleckiego: Kiszka, Magda, Zacharski i Kula i dali taki koncert szermierki, że wszyscy austriaccy instruktorzy zaniemówili z podziwu. Innym znów razem, gdy władze gimnazjalne zarządziły ćwiczenia polowe dla uczniów i gdy podzielono ich na dwie partie, prowadzone przez wojskowego instruktora gimnazjum — porucznika i drugą przez profesora Kralisza, rezerwowego oficera — Lis w czasie akcji, widząc, że jego partii grozi przegrana — chwytą dowództwo w swo-

*) F. Densel i W. Lipiński. Pułkownik Leopold Lis - Kula, str. 23.

**) W dawnych gimnazjach austriackich przerabiano musztrę wojskową, dzisiejszego p. w. nie było.

je ręce i całą akcję tak zgrabnie przeprowadza, że osiąga triumf nad przeciwną stroną.

Bywało poza tym, że profesorowie przyłapywali uczniów, powracających z ćwiczeń polowych w mundurach strzeleckich; z tym zawsze był kłopot, lecz dzięki pomocy syna kierownika gimnazjum Alfreda Kuczery, kolegi Lisa, udawało się strzelcom, z „kabały“ wykręcać. Kuczera, chociaż do Strzelca nie należał, zwykle mieszał swoją osobę do afery i całą winę brał na siebie, wobec czego rzecz uchodziła strzelcom na sucho. Raz tylko zanosilo się na poważną sprawę, której ofiarą mógł paść Lis. Oto jeden z profesorów, znalazłszy w książce Lisa kartę zaadresowaną: „obywatel Lis - Kula“, zaniósł ją do kierownika, ten jednak szczęśliwie zatuszował sprawę nie czyniąc z niej użytku, choć podobna sprawa groziła wydaleniem Lisa z gimnazjum.

Tymi to drogami szedł Patron Twój, młodzieży orleca, w latach, gdy na ziemiach dziś polskich rządili wrogowie i właśnie do rozprawy orężnej z sobą się gotowali. Oczekiwali jej także niektórzy Polacy, a wśród nich — twórca ostatniego już w niewoli ruchu zbrojnego, Józef Piłsudski i jeden z bliższych Mu już wtedy Leopold Lis - Kula.

(c. d. n.)

J. Oberleitner.

POGADANKA DRUŻYNOWEGO WARNIAŁY O STEROWCACH

(Historia sterowców do czasów wojny)

Dzisiejszą pogadankę poprzedziło przypomnienie poprzedniej. Chłopcy — jak się okazało — zapamiętali treść, dobrze umieli objaśnić zasady lotu sterowców i odróżniać poszczególne ich typy.

Ponieważ zainteresowanie orlał szło teraz w kierunku odpowiedzi na pytania: jak rozwijało się lotnictwo sterowce oraz kiedy i „kto pierwszy“ zaczął latać na sterowcach, — na te pytania odpowiedzieć musiał druż. Warniało.

— Pierwsze próby sterowania balonami pochodzą z Francji i to z czasów dość już odległych: lot Francuza Guyton de Morreau (Gijta de Moro) 12 czerwca 1784

r. notują kroniki na balonie ze sterami. Właściwy jednak „okres sterowców“ otwiera dopiero rok 1852, w którym Henryk Gifard (Żifar), inżynier francuski pod balonem wypełnionym wodorem zawiesza łódeczkę, a w niej umieszczoną małą maszynę parową i śmigło, poruszane przez tę właśnie maszynę. Chociaż podróży powietrznej w ścisłym znaczeniu nie odbywa, to jednak wykonuje balonem różne dowolne zwroty w stosunku do kierunku wiatru, wykazując, że kierowanie balonem jest możliwe.

W latach 1883 i 1884 bracia Tisandier (Tisandje) wykonują lot w okolicy Paryża na sterowcu

kształtu cygara, zaopatrzonym w silnik elektryczny. Pierwszy wielki tryumf lotu w obwodzie zamkniętym na sterowcu przypada kapitanowi (później pułkownikowi) *Renard'owi* (Renar), który w sierpniu 1885 r. wspólnie z Krebsem wznosząc się na sterowcu konstrukcji Renarda, kształtu ryby, zaopatrzonym w silnik elektryczny i śmigło długości 7 m., i wyleciawszy z Chalais-Meudon (Szale-Medą), latając nad Paryżem, po czym lądując w miejscu startu, przelatując 7,6 km. w linii zamkniętej.

Od czasu wyczynu Renarda sterowce we Francji są coraz liczniejsze i co raz więcej ulepszone. Wspominany już przez nas *Santos Dumont* zdobywa w r. 1901 nagrodę ufundowaną przez M. Deutsch de la Meurthe*) (Dojcz de la Mert) dla pierwszego lotnika, który na sterowcu okrąży wieżę Eiffla i powróci do miejsca swego startu.

W r. 1903 bracia *Lebaudy* (Lebodi), przemysłowcy francuscy, stwarzają nowy typ sterowca półsztywnego. Sterowce „Lebaudy” cieszyły się powszechnym uznaniem; tak np. w r. 1910 Rosja zakupiła pierwszy swój sterowiec we Francji ich właśnie systemu (wzoru).

Niemcy, widząc co raz większy rozwój sterowców we Francji postanowili u siebie wprowadzić sterowce i także dotrzymać kroku postępowi. Zgodnie z ich zamiłowaniem robienia wszystkiego „kolossal” (olbrzymie) buduje w r. 1900 hrabia *Zeppelin* (Cepelin) olbrzymi sterowiec, o pojemności 12000 m³. Główna różnica między typem Zeppelina a sterowcami francuskiej polega na tym, że Zeppelin posiada szkielet aluminiowy, jakby rusztowanie, na którym obciągnięta powłoka nadaje mu kształt trwale sztywny. Pierwszy sterowiec Zeppelina miał między żeberkami szkieletu 17 komórek, a w każdej z nich balon, wypełniony wodorem. Śmigło osadzone

było na wale silnika wybuchowego**). Kształt Zeppelina, zbliżony do cygara, nadawał zgrabną, wydłużoną sylwetkę statku powietrznego.

Olbrzym ten wzbudził powszechne zainteresowanie, oczy całego świata zwróciły się na Niemcy, spodziewano się po Zeppelinach wspaniałych wyczynów i rekordów lotniczych. Rzeczywiście, na owe czasy Zeppelin był jednym z cudów świata; trzeci z kolei zbudowany przez Zeppelina w r. 1906 sterowiec, odbyła podróż powietrzną na szlaku długości 110 km., mając na swym „pokładzie” 11 osób.

— Ojej — zawołał Józek — toż wtedy w Europie robiono dopiero pierwsze próby latania na samolotach z silnikiem benzynowym.

— A tak — potwierdził drużynowy. I nic dziwnego: lotnictwo sterowcowe jest przecież wcześniejsze i na innych zasadach oparte.

We Włoszech istnieje także „ruch sterowcowy”: w czerwcu 1905 r. sterowiec „Italia” konstrukcji (budowy) *Almerico de Schio* wykonuje 30 minutowy lot. Panuje przekonanie, że sterowce dla celów wojennych zostały użyte po raz pierwszy przez Niemców w wojnie światowej, w rzeczywistości rzecz się miała inaczej: po raz pierwszy udział w działaniach wojennych, biorą sterowce włoskie w marcu 1912 r. podczas kampanii (wyprawy) trypolitańskiej (w Afryce półn.).

Niemcy pokładali wielkie nadzieje w sterowcach, użytych dla celów wojennych, i przygotowali sobie ich zapas przed wielką wojną. Czy się te nadzieje spełniły i jaką rolę odegrały sterowce w wojnie — opowiem innym razem...

**) Silnik wybuchowy to taki silnik, który wyzyskuje energię rozprężania się zapalanej iskrą elektryczną, sprężonej mieszkanki powietrza z rozpyloną benzyną czy innym paliwem.

*) Deutsch de la Meurthe był to przemysłowiec francuski, który tak pragnął rozwoju lotnictwa, że przeznaczył 50.000 franków, jako nagrodę dla pilota, który wykona lot po obwodzie koła, dłuższym niż jeden km. Tę nagrodę zdobył H. Farman (1908), dziś odbywają się także specjalne zawody lotnicze międzynarodowe o puchar Deutsch de la Meurthe.



Strzelcyki — narciarze z Leonpola.



Kierownicy i orleńta Oddziału Z. S. Jedlicze.

ODDZIAŁ Z. S. JEDLICZE.

Oddział Z. S. Jedlicze (pow. Krosno) rozwija się coraz lepiej.

Po wybudowaniu własnego domu Legionowo - Strzeleckiego młodzież zaczęła masowo zgłaszać się w szeregi Zw. Strzeleckiego, to też postanowiono zorganizować drużynę „Orlą”, a po kilku dniach zgłosiło się 24 kandydatów, przy czym z każdym dniem drużyna „Orlą” powiększa się.

Rodzice wymienionych na wstępie kandydatów do drużyny „Orlą” zrozumieli, że dzisiejsze bardzo trudne warunki wymagają od naszego społeczeństwa organizacji na wszystkich polach.

ZAWODY NARCIARSKIE STRZELCZYKÓW.

20. II. r. b. odbyły się w Leonpolu pow. Braśław, zawody narciarskie o mistrzostwo drużyny strzelczyka „Leonpol”.

Na program zawodów, które poprzedziło nabożeństwo, złożył się pokaz gimnastyki narciarskiej oraz bieg pięciokilometrowy.

I-e miejsce uzyskał strzelczyk Korniś Wł. (czas — 40 m. 6 sek.).

II-e miejsce strzelczyk Orłowski Jan (czas — 40.30).

III-e miejsce strzelczyk Pawlukiewicz Witold (czas — 41 m. 16 sek.).

Na zakończenie odbył się wspólny obiad.

Drużyna strzelczyków Leonpol składa serdeczne podziękowanie pp. oficerom i podoficerom kom. granicznej „Leonpol” za stałą opiekę nad drużyną, a w szczególności p. sierżantowi Nowakowi, który nie szczędzi wysiłku w pracy nad podniesieniem drużyny wzwyż.

Marsz narciarski Zułów — Wilno

W dniach 27 i 28 ub. m. odbył się na trasie Zułów — Wilno trzeci doroczny marsz narciarski, który zgromadził na starcie 522 zawodników drużynowych i indywidualnych. Nowością marszu, zresztą bardzo szczęśliwą, było wprowadzenie obok dwudniowego marszu także sztafety szkolnej, w której udział wzięło kilka szkolnych sztafet.

Marsz miał specjalną oprawę uroczystościową, w której wyróżniał się specjalnie hołd złożony prochom Wielkiego Marszałka na Rossie. Był to imponujący obrzęd niezapomniany dla jego uczestników.

Również w Zułowie zawodnicy złożyli wieniec przed popiersiem Marszałka, ustawionym na ogromnym cokole lodowym. Tam też startujące patrole otrzymywały z rąk d-cy korpusu gen. Olszyny - Wilczyńskiego woreczki z ziemią z Zułowa, którą przenosiły do Wilna.

Marsz odbył się w dwu etapach Zułów — Niemenczyn i Niemenczyn — Wilno, przy czym drugi etap był o kilka kilometrów krótszy.

Wyniki marszu na czołowych miejscach w poszczególnych grupach przedstawiają się następująco:

Grupa patroli wojskowych: 1) Policja Wilno — 8:48:14, 2) Szkoła Podch. Piechoty — 8:51:21, 3) K. O. P. Wilno — 9:12:12, 4) K. O. P. Wilejka — 9:13:49, 5) 1 p. p. Leg. — 9:23:25.

Grupa patroli przysposobienia wojskowego: 1) Zw. Rez. Zakopane — 7:39:32, 2) Zw. Strzel. Zakopane — 7:41:36, 3) P. W. Leśników Lwów — 7:59:14, 4) Zw. Rez. Wisła — 8:24:26, 5) P. P. W. Wilno — 9:04:59.

Grupa patroli sportowych: 1) AZS Wilno — 8:08:50, 2) KPW Wilno — 8:14:26, 3) WKS Niemenczyn — 9:01:18, 4) WKS Śmigły Wilno — 9:01:25, 5) CIWF Warszawa — 9:12:02.

Grupa patroli regionalnych: 1) Zw. Strzel. Brańsk — 9:04:32, 2) Harc. Klub Narc. Wilno — 9:21:17, 3) P. W. Krakusy Oszmiana — 9:29:36, 4) P. W. Zw. Strzel. Liga — 9:40:39, 5) Z. S. Augustów — 9:41:10.



Zawodnicy składają wieniec przed popiersiem Marsz. Piłsudskiego w Zułowie.

W ogólnej więc klasyfikacji pierwsze miejsce zajął patrol Zw. Rezerwistów z Zakopanego. Trzeba podkreślić, że w r. b. wyniki strzelania i wyniki biegów są o wiele lepsze niż w r. ub. W biegu sztafet szkolnych zwyciężyło gimnazjum im. Adama Mickiewicza w Wilnie. W konkurencji indywidualnej pierwsze miejsce zajął Hansen z AZS Wilno, ukończył również bieg najstarszy uczestnik płk. Drescher.

Na stadionie wojskowym na Antokolu oczekiwało zawodników przeszło 10 tysięcy widzów. Jest to rekord jak na nasze stosunki prowincjonalne. Zawody przy takiej oprawie miały niezwykle wysokie znaczenie propagandowe. W dużej mierze należy to zawdzięczać mjr. Mierzejewskiemu tech-

niczemu kierownikowi zawodów, który umiał je wspaniale zorganizować jak też pobudzić zainteresowanie nimi społeczeństwa. Niewątpliwie i udział szkół też swoje zrobił. Bo kto z uczniów i rodziców i najbliższego rodzeństwa nie chciałby widzieć na mecie swoich pierwszymi. Pomysł znakomity z tymi szkołami!!!

WIADOMOŚCI SPORTOWE

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA.

W Lahti w Finlandii zostały rozegrane w dniach 25—28 lutego mistrzostwa świata w narciarstwie. W zawodach wzięło 18 reprezentacji narodowych. Liczba zawodników osiągnęła cyfrę 600 w czym prawie połowa przypadła na zawodników fińskich. Wyniki tych ogromnych zawodów przedstawiają się następująco: bieg sztafetowy 4 × 10 km. 1. Finlandia 2:38.42; 2. Norwegia 2:42.30; 3. Szwecja 2:43.21; 4. Szwajcaria 2:49.21; 5. Niemcy 2:53.04; 6. Włochy 2:53.09; 7. Czechosłowacja 2:58.44; 8. Polska 3:01.09 — w sztafecie naszej pobiegli: Wnuk, Wawrytko, St. Karpiel, Nowacki; 9. Austria 3:03.52; 10. Estonia 3:06.54.

W biegu 18 km. wyniki przedstawiają się następująco:

1) Pitkaenen (Finlandia) 1:00:37 sek.; 2) Dalquist (Szwecja) 1:10:02; 3) Jalkanen (Finlandia) 1:11:06; 4) Matsbo (Szwecja) 1:11:13; 5) Lauronen (Finlandia) 1:11:19; 6) Kurikkala (Finlandia) 1:11:26; 7) Pällin (Szwecja) 1:11:33; 8) Hoffsbakken (Norw.) 1:11:36; 9) Back (Szwecja) 1:12:01; 10) Niemi (Finlandia) 1:12:07.

Jak widzimy czołowymi miejscami podzieliły się narody północne, najmocniejsze w narciarstwie. Pierwszy z zawodników środkowo-europejskich był Włoch Demez, uzyskując 34 miejsce. Nasz najlepszy zawodnik Nowacki zajął 72 miejsce w czasie 1:16.58. Czasem tym zdystansował Nowacki wszystkich Niemców, Szwajcarów, Austriaków i Czechów.

W skokach narciarskich hegemonię Norwegów specjalistów w tym sporcie naruszył i to znacznie nasz Marusarz. Skakał on wspaniale i według opinii zagranicy zasłużył sobie na pierwsze miejsce. Że go nie dostał, to skutki poprostu tradycji zwycięstw w tej konkurencji Norwegów, co nie wątpliwie zawazyło na losach oceny skoków. Wyniki konkursu i mała różnica punktów to najlepszy wynik, że Polak potrafił się wdrzeć w królestwo Norwegów. Konkurs wygrał Norweg Ruud trzeci z braci, których nazwiska związane są z lic-



Grupa zawodników Marszu Narc. Szl. II Bryg. Leg.

nymi sukcesami olimpijskimi i mistrzostwami świata w tej dziedzinie. Wyniki szczegółowe były następujące:

1) Asbjørn Ruud, (Norwegia) 226,1 pkt. (63,5 64 m.), 2) Stanisław Marusarz (Polska) 226,1 pkt., (66, 67), 3) Myhra (Norwegia) 225,0 (66, 64,5), 4) Bradl. (Austria) 221,4 (65, 65,5), 5) Reidar Andersen (Norwegia) 220,5 (63, 63,5), 6) Konsgard (Norwegia), 7) Gulbrandsen (Norwegia), 8) Glock (Norwegia), 9) Tuiwohen (Finlandia), 10) Iguro (Japonia).

Jak widzimy wicemistrzostwo świata Marusarza jest zupełnie zasłużone i kto wie, czy nie jest on moralnym zwycięscą powyższych zawodów. Dla nas Polaków jest to największy wynik jaki kiedykolwiek w tej dziedzinie w tak silnej konkurencji Polak zdołał osiągnąć.

W kombinacji to jest w biegu 16 km. i skoku zawodnicy nasi uzyskali dalekie miejsca, wskazujące, że w tej konkurencji jesteśmy dalecy od jakichkolwiek wielkich wyników. Czecha Bronka nie ma i z nim skończyły się nasze w tej dziedzinie sukcesy.

Rozegrany w poniedziałek bieg 50 km, ten maraton narciarski przyniósł zwycięstwo Finowi Jalkanenowi w czasie 4:09.03. Najlepszy zawodnik środkowo-europejski Jugosłowianin Silicz znalazł się dopiero na 30 miejscu.

MISTRZOSTWA ŁYŻWIARSKIE POLSKI.

Zakończone zostały ub. niedzieli w Pruszkowie. Mistrzostwo panów zdobył Kalbarczyk, mistrzostwo pań Damska przed Kalbarczykową-Nowacką.



ZAPASNICTWO.

Dwa spotkania zapasników niemieckich, występujących w Polsce pod nazwą Niemiec Wschodnich przyniosły im dwa zasłużone zwycięstwa. W sobotę walczyli Niemcy w Krakowie z zespołem zawodników krakowskich i śląskich — wygrywając 20:2. W niedzielę ten sam zespół jako reprezentacja Niemiec pokonał nasz zespół w stosunku 20:3. Ten ostatni mecz odbył się w Chorzowie z udziałem 2000 widzów.

PILKA NOŻNA.

Wyjazd naszych piłkarzy do Francji — zakończył się tym razem, po wielkich sukcesach jesiennych, wręcz tragicznie. Piłkarze nasi przegrali obydwa swe spotkania z Francuzami. W pierwszym spotkaniu w Lille przegrali i z Francją Północną 4:0 — przy czym drużyna nasza była w stosunku do Francuzów b. słabą i jak nasi korespondenci sportowi przyznają zwycięstwo Francuzów jest w zupełności zasłużone. W drugim spotkaniu rozegranym w Lens ta sama drużyna francuska wygrała ponownie 4:2. Tym razem Polacy grali znacznie lepiej lecz częste stronnictwe rozstrzygnięcia sędziowskie uniemożliwiły otrzymanie wyniku 2:1 — jaki do pauzy nasza jednostka wywalczyła.

BOKS W ZGIERZU.

Dnia 13 lutego r. b. w Zgierzu rozegrane zostały zawody bokserskie eliminacyjne, zorganizowane przez Komendę Związku Strzeleckiego Łódź - Powiat, w celu ustalenia drużyny reprezentującej powiat łódzki w pięściarskich zawodach mistrzowskich Z. S. Okręgu IV.

Zawody te stanowiły swojego rodzaju propagandę boksu wśród strzelców, gdyż na terenie Zgierza urządzono je po raz pierwszy.

Referat sportowy Komendy Z. S. Łódź — Powiat zachęcony udaną imprezą, postanowił organizować podobne imprezy w całym powiecie częściej.

P. Z. K. NA DOBRYM „NURCIE”.

W dniu 20 ub. m. odbył się w sali konferencyjnej Państwowego Urzędu W. F. i P. W. w Warszawie, — VIII -my Rocz-



Szlakiem II Bryg. Leg.

ny Walny Zjazd Delegatów Polskiego Związku Kajakowego.

Obrady obejmowały głównie sprawę Krakowskiego Okręgu P. Z. K., który wyłamał się z dyscypliny organizacyjnej, nie uznając uchwały Zarządu Głównego P. Z. K., zawieszającego Krakowski Zarząd Okręgowy za nieformalności przy przeprowadzaniu dorocznego zjazdu delegatów okręgu.

Zarząd Okręgu Krakowskiego odwołał się od tej decyzji do Walnego Zjazdu Delegatów P. Z. K., jako instancji najwyższej, poprzedzając swoje wystąpienie, bardzo ostrym atakiem prasy pravicowej na osobę majora Sekundy — vice-prezesa Zarządu Głównego.

Po wielogodzinnej burzliwej dyskusji, Walny Zjazd Delegatów postanowił w ogóle nie rozpatrywać zażalenia, dając w ten sposób dowód pełnego zaufania do poczynąń ustępującego Zarządu Głównego.

Wobec odrzucenia wniosku, niektórzy delegaci klubów krakowskich demonstracyjnie opuścili salę posiedzeń.

Dalsze obrady potoczyły się już w atmosferze znacznie spokojniejszej. Zjazd potępił szkodliwą dla sportu polskiego działalność niektórych jednostek, wchodzących w skład zawieszonego Zarządu Okręgowego i zlecił nowoobranemu zarządowi wyciągnięcie jaknajdalej idących konsekwencji regulaminowo-statutowych w stosunku do winnych.

W ten sposób sprawa, która była powodem stałego zadrażnienia w P. Z. K. została raz na zawsze przesądzona na niekorzyść wicherzycieli. Od uchwały Walnego Zjazdu Delegatów P. Z. K., nie ma już żadnego odwołania.





STRZELCZYNI

Przysposobienie kobiet do obrony kraju w Z. S.

Nad Polską jak nad innymi krajami Europy, a nawet krajami całej kuli ziemskiej wisi groza wojny. Czasami są to tylko jakby dalekie pomruki zbliżającej się burzy, czasami, jakiś konflikt międzynarodowy grozi niemal natychmiastową katastrofą, kiedy indziej wybucha miejscowy pożar wojenny, np. w Abisynii i obecna wojna chińsko-japońska. Czy i kiedy dojdzie do wielkiej wojny, obejmującej cały świat ziemski, do wojny światowej, podobnej do tej, jaką przeżyliśmy przed laty przeszło dwudziestu — oto zagadnienie absorbujące zarówno wielkie jak i małe narody, zarówno mężów stanu jak i szarego obywatela.

Wobec tej niepewności wszystkie państwa w miarę swych możliwości przeprowadzają jaknajdalej idące zbrojenia. Ogromnym wysiłkiem finansowym, ogromnym wysiłkiem pracy ludzkiej powstają potężne armie lądowe, morskie i powietrzne, armie zaopatrzone w te wszystkie najnowsze urządzenia techniczne, które zdołał wymyślić geniusz ludzki, czy szatański, ażeby szerzyć śmierć i zniszczenie.

Wiadomości z wojny japońsko-chińskiej dają nam pojęcie jak bezwzględna i okrutna jest wojna współczesna. Dotyczy ona nie tylko armij czynnych lecz grozi zagładą całym krajom, ludności cywilnej, kobietom i dzieciom.

Na szczęście mamy też do rozporządzenia potężne środki obrony. Kraj, który ma dobrze zorganizowaną nie tylko armię ale i wewnętrzną obronę kraju, może względnie spokojnie myśleć o możliwości wojny. Dlatego we wszystkich państwach, a więc i w Polsce występują równocześnie dwa zagadnienia: zorganizowanie i zaopatrzenie na odpowiednim poziomie armii oraz zorganizowanie wewnętrznej obrony kraju.

Z natury rzeczy ogromny ciężar wewnętrznej obrony kraju spadnie na kobiety, ponieważ zdrowi mężczyźni znajdują się w szeregach armii.

I stąd wynika oczywista konieczność, konieczność nie do usunięcia — przygotowania kobiet do obrony narodowej, t. z. „obrony swych dzieci, swego mie-

nia, oraz obrony mienia kraju i jego kultury.

Charakter przygotowania kraju do obrony kraju wynika z niebezpieczeństw jakie ludności w czasie wojny grożą, a więc:

W związku z nalotem powietrznym — niebezpieczeństwo pożarów i ataków gazowych — jako przeciwdziałanie i przygotowanie przeciwpożarowe i przeciwgazowe. Przygotowanie prowadzone w dwóch płaszczyznach: przygotowanie obiektów i ludzi.

W związku ze wzmożeniem nasilenia chorób zakaźnych oraz chorób społecznych — przygotowanie w zakresie sanitarnym;

W związku z kryzysem gospodarczym towarzyszącym zawsze wojnie — przygotowanie gospodarcze, które ma zapewnić krajowi samowystarczalność gospodarczą choćby w zakresie minimalnym.

Wreszcie — i to jest najważniejsze — przygotowanie moralne.

Wojna jest wielką próbą sił psychicznych narodu, jego wytrzymałości i dzielności.

Historia uczy nas, że zwycięża to państwo, które jest wewnętrznie silniejsze. W czasie wielkiej wojny armia niemiecka była niezwyciężona, jej urządzenia techniczne bez konkurencji, organizacja niezawodna, a jednak Niemcy wojnę przegrali, bo załamał się naród niemiecki.

Wychowanie narodu w dzielności, hartie ducha i wytrzymałości, narodu, który potrafi bronić swych granic walczyć i zwyciężyć — oto jest zadanie organizacji społecznych, a w pierwszym rzędzie Związku Strzeleckiego.

Na odcinku pracy kobiet zadanie to ma specjalną wagę i nie powinno ani na chwilę schodzić z naszej świadomości. Nasze życie organizacyjne, kursy p.w.k., wychowanie fizyczne, praca świetlicowa powinny mieć jako cel naczelny przygotowanie moralne, podniesienie tężyzny ciała i ducha. Różnorodne kursy skoszarowane lub przeprowadzane na zbiorach w oddziałach powinny dążyć do przygotowania kobiet do obrony kraju w jednym z wyżej wymienionych dzia-

łów. Układając plan pracy w oddziale trzeba sobie zadać pytanie: co zrobimy w zakresie przygotowania do obrony kraju? Składając sprawozdanie trzeba powtórzyć sobie to pytanie: Czy w zakresie tym osiągnęliśmy coś i czy przyczyniliśmy się w jakiejś mierze do wzmożenia obronności naszego kraju.

Dopiero gdy na te pytania potrafimy odpowiedzieć pozytywnie, będziemy mogły być spokojne, że obowiązek swój względem kraju spełniamy. A obowiązek ten spoczywa na nas wielkim ciężarem, odpowiedzialność przed przyszłością jest ogromna, więc nie wolno tracić czasu, ani być opieszałym, lecz niezwłocznie stanąć do pracy nad przysposobieniem swego środowiska do obrony swej rodziny, swojej wsi czy miasta, wreszcie całego kraju.

H. Ł.

ZENSKI KURS SŁUŻBY ZDROWIA.

20 lutego odbyło się uroczyste otwarcie dwutygodniowego kursu przodownic służby zdrowia dla strzelczyń z Okręgu VII. Kurs ten skoszarowany jest w Okręgowym Ośrodku W. F. Kandydatki, w liczbie 30, korzystają z fachowych wskazań lekarzy - specjalistów z dziedziny higieny i t. p., ponadto zwiedzą wzorowo urządzone szpitale i przychodnie. Kurs przeprowadzony zostanie w myśl instrukcji służby zdrowia, wydanej przez Komendę Główną Związku Strzeleckiego.

Z HAJNÓWKI.

Junaczki oddziału Z. S. w Hajnówce pod kierownictwem komendantki wykonały kilka tuzinów efektownych kotylionów na doorczną zabawę karnawałową Z. S. w Hajnówce, która się odbyła dnia 5. II. b. r.

Różnorodność, estetyczne wykonanie i dobór barw sprawiają to, że corocznie na zabawach strzeleckich kotyliony te cieszą się ogromnym wzięciem i dają dość pokaźny zysk.

Chociaż w ten sposób starają się junaczki zasilać kasę oddziału w gotówkę, a sobie zapewnić wyjazd na obozy letnie.



Junaczki O. Z. S. Hajnówka przy pracy.



Przymus należenia do P. R.

Po jedenastu latach doświadczeń, prób i walki Przysposobienie Rolnicze zdobyło w Polsce prawo obywatelstwa, mało tego — P. R. — utrwaliło według mego zdania swoją ideologię. Skutecznie rozmnąża zakres wiedzy fachowej rolników, pośrednio wpływa na podniesienie gospodarcze wsi, ma szczególne znaczenie dla małorolnych — chłopów.

I oto, gdy odpowiedni zapas doświadczeń mamy poza sobą, nadeszła chwila dogodna do pogłębienia i rozszerzenia roboty peerowskiej. Stanęliśmy wreszcie przed dalszym zadaniem — upowszechnić przysposobienie rolnicze.

O tej powszechności a nawet obowiązku należenia do P. R. mówi się coraz więcej, ostatnio Pan Minister Rolnictwa mówił o tym w sejmie.

Być może, wyjdą w Polsce ustawy, które zabronią gospodarować na roli ludziom, którzy nie mają ukończonej szkoły rolniczej lub trzech stopni sprawności P. R.

Być może.

Na razie akcja P. R. jest dobrowolna.

Nie przeszkadza to aby u nas nie miała cech akcji przymusowej. Abyśmy u nas, w Związku Strzeleckim, nie mieli wprowadzić **moralnego przymusu** należenia do P. R. i pracy w P. R.

Przymus ten powinien wpływać z przekonania, że dobry obywatel ma być nie tylko dobrym żołnierzem w czasie wojny, ale i dobrym gospodarzem na swoim gospodarstwie w czasie pokoju. Trzeba wyjść z założenia, że umiejętne gospodarowanie na swoim kawałku ziemi to też służba ojczyźnie.

Wprowadzenie przymusu to zarazem nasz obowiązek organizacyjny wobec 70 procentów młodzieży strzeleckiej, synów chłopskich, którzy wołają o oświatę. Piszą: „wiem, że jestem ciemny, u chłopów nie ma kultury rolnej, brud, starodawne sposoby uprawy roli, zacofanie, analfabetyzm, — chciałbym pracować dla wsi, żeby u nas było jak w Danii — chcę oświecać — chcę prowadzić wieś, ale sam nic nie umiem”. Czy wobec tego nie mamy obowiązku dźwigania wspólnie z innymi wsi polskiej? Cóż nam przy-

dzie z członka organizacji w którego chacie gości bieda i ciemnota. Nie możemy dbać jedynie o jego wyszkolenie wojskowe. Chcemy mieć zdrowych i świątliwych żołnierzy — chłopów.

Przymus moralny należenia do P. R. wiejskiej młodzieży strzeleckiej — to nie nowe jakieś hasło „pocztowe” ale naturalne działanie, zmierzające do postępu wsi, do zaspokojenia jej potrzeb kulturalnych drogą stosunkowo nie kosztowną ale bogatą w treść wychowawczą.

Już nieraz się mówiło i pisało, że według stanu Przysp. Roln. m. in. ocenia się aktywność naszych wiejskich ogniw organizacyjnych.

Oczywiście stan ilościowy zespołów i uczestników P. R. jeszcze nie wiele mówi o aktywności. Naprawdę aktywny pod tym względem oddział lub pododdział Z. S. musi się wykazać przede wszystkim dobrą jakością zespołów a dopiero łączna ocena jakości i ilości zespołów P. R. może świadczyć o wartości naszej pracy.

Cóż za tym trzeba zrobić, aby tę jakość i ilość zesp. P. R. zwiększyć?

Nie możemy w odpowiedzi pisać całych wytycznych od początku do końca, co ma pełnić nasza kadra instruktorska, co przodownik a co strzelec. Nie będziemy się również zastanawiać nad tym — jak i co ma zrobić aparat fachowy P. R. (instruktorzy P. R.); to do nas nie należy. Spróbujmy dać odpowiedź na to pytanie od strony naszych obowiązków organizacyjnych, zatrzymując się szczególnie nad dwoma aktualnymi zagadnieniami.

Nadchodzi wiosna a z nią kończy się zimowa praca samokształceniowa. Rozpoczną się zajęcia praktyczne na polotkach. Zdarza się dosyć często że w tym okresie przejściowym pewna ilość zespołów zamiera — nie staje do roboty w polu.

Zespoły takie trzeba pobudzić do pracy. Najlepszym na to środkiem będzie zinspekcjonowanie wszystkich zespołów P. R. Z. S. Inspekcji dokonają referenci powiatowi P. R. Z. S., komendanci oddziałów lub referenci W. Ob. oddziałów. Kto ma inspekcjonować, kogo,

gdzie i kiedy — ustalili sobie według planu powiat, tak jednak, aby żaden zespół nie był pominięty. Zadanie to trzeba wykonać w ciągu marca i kwietnia.

A teraz druga sprawa. W ramach naszej organizacji mamy dosyć dużo zespołów, których zgłoszenia do pracy z różnych przyczyn nie zostały przyjęte przez Komitety do Spraw Młodzieży Wiejskiej. Pomimo tego zespoły te pracują i to w cięższych warunkach od zespołów t. zw. planowych, bo nie są otoczone należyłą opieką fachową ze strony instruktorów P. R. Zespoły takie czekają na pomoc z naszej strony. Trzeba je więc odwiedzać przy okazji inspekcji i dołożyć wszelkich starań aby usunąć te braki, z powodu których nie zostały przyjęte do planowej pracy przez Komitety do Spraw Młodzieży Wiejskiej.

Okres wiosenny a po tym letni to dla nas czas najbardziej intensywniej pracy.

Od tego jak wywiążemy się z zadań naszych zależy zarówno doprowadzenie zespołów P. R. Z. S. w jak najlepszym stanie do końca (wystaw - egzaminów), jak i ilość zgłoszeń do prac na rok następny.

Im więcej przyłożymy starań i okażemy duszy dla ideologii peerowskiej, tym bliżsi będziemy realizacji przymusu moralnego w P. R.

Brać strzelecka, przeważnie małorolni chłopci — czekają. Nędzna materialnie i kulturalnie wieś polska pragnie oświaty.

Ludwik Januszewski.

*) Ukażą się z końcem marca wytyczne P. R. Z. S. na okres letni.

GIELDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE.

dnia 25.II.

	zł.	zł.
Pszenvica czerwona szklista	29.75—	30.25
Pszenvica jednolita	29.25—	29.75
Pszenvica zbierana	28.75—	29.25
Żyto I standart	21.25—	21.75
Jęczmień browarny	20.25—	20.75
Jęczmień I standart	19.00—	19.25
Jęczmień II standart	18.50—	18.75
Owies I standart	21.50—	22.00
Owies II standart	20.00—	20.50
Gryka	18.00—	18.50
Groch polny	24.00—	26.00
Groch „Victoria”	28.50—	29.50
Peluszka	24.00—	25.00
Łubin niebieski	14.75—	15.25
Łubin żółty	15.50—	16.00
Rzepak zimowy	55.50—	56.50
Rzepak letni	53.50—	54.50
Mak niebieski	102.00—	105.00
Koniczyna czerw. bez. kan.		
o cz. 97%	125.00—	135.00
Koniczyna biała sur.	190.00—	210.00
Konicz. biała o czyst. 97%	220.00—	240.00



Nauka o broni i zjawiskach strzału

IV.

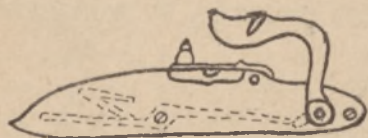
RĘCZNA BRON PALNA.

(Dokończenie)

Pierwsze typy **zamka lontowego** pojawiły się w Europie między rokiem 1440 a 1460. Był to początkowo tylko **kurek**, bardzo niezdarny, w którym umieszczano kawałek lontu lub hubki. Kurek przyginano lewą ręką do panewki i powodowano zapalenie przez żarzący się lont podsypki prochu.

Po pewnym czasie udoskonalono zamek w ten sposób, że połączono ruchomy kurek i dolne jego ramię (spust) za pomocą sprężyny na jednej blasze z prawej strony broni. Kurek miał przecięcie do osadzenia lub śrubkę do umocowania w nim lontu. Sprężyny pozwalały na napięcie kurka i jego szybkie opadanie na panewkę, za pociągnięciem prawą ręką za spust.

Zamek lontowy udoskonaliał się rozmaicie i powstało wiele jego odmian z tym, że kurek w jednych opadał w kierunku wylotu lufy, w drugich zaś — w kierunku strzelca (rys. 1).



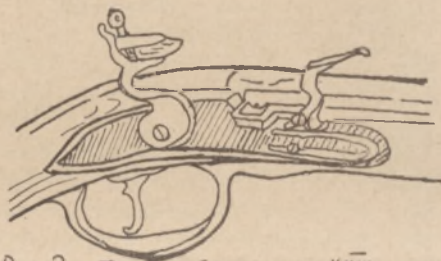
Rys. 1. ZAMEK LONTOWY. XV wiek.

Aż do końca 17 wieku używano zamków lontowych przeważnie w broni wojskowej obok nowych zamków: **kołowego**, zwanego w Polsce **krzoskiem** i **skałkowego**.

Zamek krzowski składał się z kółka zębatego, nakręcanego kluczykiem (jak w zegarku). Odpowiednia sprężyna łańcuszkowa po naciśnięciu spustu wprawiała kółko w ruch obrotowy. Zęby kółka tarły silnie o kawałek umieszczonego w kurku **pirytu** (minerał — rodzaj skałki), który dawał iskry na panewkę. Ten zamek pięknie i kunsztownie wyrabiany okazał się niepraktycznym, bo pirit zanieczyszczał zapal, co powodowało niewypały. Stosowano go więc

częściej do kosztownej broni myśliwskiej i do pistoletów w kawalerii.

Na początku 16 wieku zjawiał się **zamek skałkowy (krzemienny)**, który stanowił całą epokę w rozwoju ręcznej broni palnej i przetrwał do połowy 19 wieku, wchodząc w uzbrojenie wszystkich wojsk i wypierając ostatecznie z użycia zamki kołowy i lontowy.



Rys. 2. ZAMEK SKAŁKOWY. XVII wiek.

Zamek składał się z ruchomego kurka, który zaopatrzony był w kawałek krzemienia, sprężyn, języka, spustowego i ruchomego, krzesiwa, zakrywającego w pierwotnym położeniu (przed strzałem) panewkę z podsypką prochu. Kurek za pociągnięciem języczka spustowego opadał gwałtownie wprzód, uderzając krzemieniem o krzesiwo i odrzucając go do góry z nad panewki.

Dalszym bardzo ważnym udoskonaleniem było wprowadzenie zamka **kapiszonowego**. Był on urządzony zupełnie podobnie do zamka skałkowego z tą różnicą, że kurek nie posiadał krzemienia, a zamiast krzesiwa i panewki nad zapalem osadzono specjalną rurkę (t. zw. piston lub kominek), na którą nakładano kapiszon, mający na dnie trochę masy piorunującej. W broń kapiszonową przezbrojone były wszystkie wojska w okresie od r. 1835 — 1842. Karabiny kapiszonowe zniknęły dopiero po wojnie francusko - pruskiej, w czasie której (1870 - 71 r.) pojawiły się niemieckie odcylcowe, z zamkiem ig-

licowym, karabiny Dreyse, gwintowane z pociskiem w łusce.

Sama broń równocześnie z ulepszeniem zamków zmieniała się również pod względem różnych technicznych udoskonaleń. Kolba i łożo nabrały odpowiedniego kształtu, powstał celownik, lufy gładkie zmieniły się na gwintowe, a pocisk z okrągłej żelaznej lub ołowianej kuli przyjął kształt wydłużony. Nabijanie przy pomocy stempla od wylotu lufy, które przetrwało do połowy 19 stulecia — zostało zastąpione przez dziś istniejące ładowanie do komory.

Nazwy ręcznej broni palnej były również rozmaite i zmieniały się z biegiem czasu. Były więc takie nazwy, jak: hakownice, rusznice, piszczale, samopały, arkebuzy, muszkiety i wreszcie na początku 18 stulecia pojawiła się nazwa **karabin**, co pochodzi od arabskiego słowa „karab”, oznaczającego lekka broń palną.

S. A.

*) patrz Nr 50 „Strzelca” z roku 1937.

Z PRACY STRZELECKIEJ ZAGRANICĄ

W Szwajcarii, w której strzelectwo jak wiadomo jest sportem narodowym, zwanym tam „sportem służby dla ojczyzny” praca strzelecko-sportowa na rok 1938 została już nakreślona na posiedzeniach Centralnego Komitetu i Rady Federacyjnej strzelectwa, odbytych w końcu stycznia w mieście La Neuveville. Wśród szeregu różnych niezmiernie ciekawych spraw, które uchwalono, ważniejszymi są:

1. Ustalenie świąt strzeleckich w całym kraju (odpowiednik naszych zawodów w wielkiej skali). Będzie ich w roku 1938 ogółem 106, a w tem jedno przeznaczone wyłącznie dla zawodów pistoletowych. Komitet przeznaczył na konkurencje z broni typu wojskowego 3.265.000 naboń, a dla pistoletu — 165.000. Resztę amunicji zakupują Komitety Kantonowe po 12 centów za sztukę (około 15 groszy). Poza tym każdy kanton może urządzać swoje dwudniowe zawody.

2. Wyznaczenie wielkie zawody dla tak zwanych „sekcji 300-tu metrowych”. Odbędą się one latem w Lucernie, przy udziale 1300 sekcji i około 38.000 zawodników.

3. Postanowiono przeprowadzić w kwietniu i maju zawody eliminacyjne do Strzeleckich Mistrzostw Świata, które odbędą się w r. 1939 w Lucernie. Będzie ogółem po dwie eliminacje z broni wojskowej, dowolnej i karabinka 22 i trzy

z pistoletu. Po eliminacjach wyłonione zostaną grupy treningowe dla każdego rodzaju broni, złożone z 15 — 20 strzelców.

4. Ustalono program kursów dla młodzieży (Jungschützenkurse). W roku 1937 kursy takie ukończyło 40206 uczestników.

5. Postanowiono zwrócić się do De-

partamentu Wojskowego o wprowadzenie strzelni sportowych z broni samoczynnej (karabiny maszynowe).

6. Postanowiono zebrać brakujące 75.000 franków do kwoty 410.000 franków (pół miliona złotych), którą przeznaczono na budowę muzeum strzelectwa w Bernie.

Wc. Francji: Zarząd Główny Związku

Stowarzyszeń Sportowych ogłosił program mistrzostw na rok 1938. Największy nacisk położono na szkoły. Odbędą się w tym roku 43-cie mistrzostwa szkół powszechnych i 47-me mistrzostwa liceów, kolegów i szkół akademickich. Mistrzostwa te będą przeprowadzone w ciągu dwumiesięcznego okresu w całym kraju (od 1 kwietnia do 1 czerwca).

ŻYCIE STRZELECKIE

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU Z. S. KRAŚNIK.

W sali „Domu Ludowego” w Kraśniku odbyło się Walne Zebranie miejscowego Oddziału Z. S., na którym został wybrany nowy Zarząd. Na stanowisko prezesa wybrano poraż ciwar-ty zasłużonego ob. Kazimierza Krzywobłockiego. Po złożeniu sprawozdań z działalności dotychczasowego Zarządu i omówieniu spraw organizacyjnych, nastąpiło przyrzeczenie zebranych członków Zarządu.

PRACA TEATRU AMATORSKIEGO Z. S. W BARWINKU.

Sekcja sceniczna Oddziału Z. S. w Barwinku przejawia ożywioną działalność na polu propagowania na Łemkowszczyźnie polskiego słowa, pieśni i strojów ludowych.

Po odegraniu pierwszych sztuk w grudniu ub. r. Koło sceniczne wystawiło w lutym b. r. farsę Raorta „Poseł czy kominiarz” i obrazek ludowy Gregorowicza p. t. „Werbel domowy”.

Obydwie sztuczki dawane były w Barwinku, w miasteczku Dukli i wsiach Trzciana i Tylawa. Sala Sokoła dukielskiego, gdzie odbyło się przedstawienie w dniu 6 lutego 1938 r., wypełniona była po brzegi publicznością, która żywo oklaskiwała wykonawców poszczególnych

ról starannie opracowanego przedstawienia.

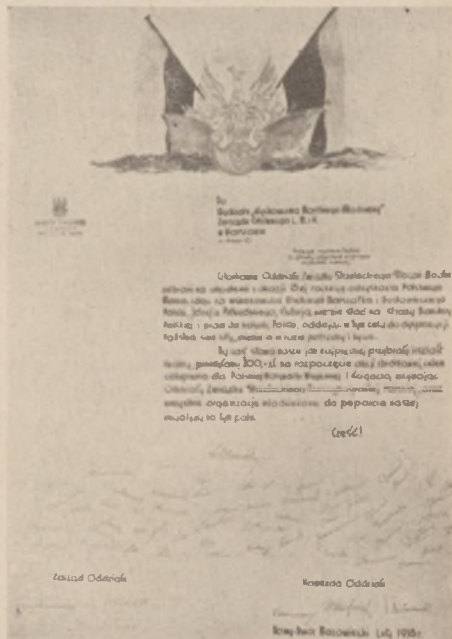
Występy zespołu w wioskach ruskich Trzcianie i Tylawie, cieszyły się również powodzeniem.

PODODDZIAŁ Z. S. JASIEŃ.

Pododdział Z. S. Jasień (Oddz. Czempin—powiat Kościan) przedstawił trzy komedijki p. t. „Ulicznik Warszawski”, „Raport na ćwiczenia” i „Pobór w kancelarii P. K. U.”.

Aktorzy włożyli dużo szczerzej chęci w oddanie ról i jak na wiejskie stosunki sprawili się dobrze.

Zorganizowaniem imprezy zajęli się opiekun pododdziału Ob. Iwanowski, Kmdt. Ob. sierż. Z. S. Naskręt i Ob. Zapłata, którym należy się uznanie szczególnie za zainteresowanie miejscowej ludności pracą organizacyjną Związku Strzeleckiego.



Adres Z. S. w Nowym Dworze Maz. przesłany Lidze Morskiej i Kolonialnej z okazji rocznicy odzyskania morza.

Echa tygodnia

Z KRAJU

ODZNACZENIE GEN. LAIDONERA.

Z okazji 20 rocznicy odzyskania niepodległości przez Estonię, Pan Prezydent Rzeczypospolitej nadał najwyższe odznaczenie polskie — order Orła Białego naczelnemu wodzowi Estonii gen. Laidonerowi.

Order został uroczystie wręczony przez naszego posła w Tallinie.

BUDOWA DRUGIEGO ZBIORNIKA WODNEGO NA DUNAJCU.

Centralny Okręg Przemysłowy zasilany będzie przez dwa źródła energii wodno-elektrycznej. Budowa pierwszego zakładu wodno-elektrycznego w Rożnowie dobiega końca. Z nastaniem wiosny, Min. Komunikacji rozpocznie budowę drugiego zbiornika i zakładu wodno-elektrycznego na Dunajcu w Czechowie, w odległości 15 km. od Rożnowa.

Elektrownia w Rożnowie będzie pracowała tylko w godzinach największego zapotrzebowania prądu. W tych też godzinach odpływ wody, poruszających tur-

biny, będzie najsilniejszy, podczas, gdy w pozostałych godzinach będzie słaby. Tak wielka różnica w przepływie wody wytworzyłaby znaczne odchylenia w poziomie wody na Dunajcu, uniemożliwiając żeglugę. Aby temu zapobiec, postanowiono właśnie wybudować zbiornik w Czechowie, który będzie zatrzymywał wodę wypuszczaną w Rożnowie i przepuszczał równomiernie przez całą dobę. Będzie za tym spełniał rolę regulatora. Pojemność nowego zbiornika ma wynosić 15 milionów metrów sześciennych, powierzchnia 400 ha, a największa głębokość — 13 m. Uzyskana różnica poziomów wody pozwoli na wykorzystanie jej na energię elektryczną, w nowej elektrowni, która zostanie wybudowana przy zaporze. Moc nowej elektrowni wyniesie 16 tys. kilowatów, a wydajność roczna 47 milionów kwh.

B. PREZYDENT ST. ZJEDNOCZONYCH A. P. HOOVER PRZYBĘDZIE DO POLSKI.

Dnia 10 marca przybędzie do Polski b. prezydent Stanów Zjednoczonych A-



Członkowie koła scenicznego Z. S. w Barwinku.



meryki Północnej Hoover, który w czasie wojny światowej stał na czele amerykańskiego komitetu pomocy dzieciom i w tym charakterze przebywał w Polsce w r. 1919.

Spółeczeństwo polskie gotuje znakomitemu gościowi serdeczne przyjęcie przez pamięć jego szlachetnych poczynań na polu niesienia pomocy znikomym wojną dorosłym i dzieciom. Dn. 10 marca b. prezydent przybędzie do Poznania, 11 marca spędzi w Krakowie, 12 — w Warszawie.

Herbert Hoover był prezydentem Stanów Zjednocz. w latach 1929—1933, ustępując miejsca obecnemu prezydentowi Rooseveltowi.

MARSZAŁEK GOERING PRZYBYŁ DO POLSKI.

Dn. 23 lutego przybył do Warszawy marszałek Goering, udający się na zaproszenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej na polowanie reprezentacyjne do Białowieży.

Przybyłego marszałka powitali na dworcu Głównym dyrektor protokołu dyplomatycznego Romer oraz gen. Fabrycy. W czasie pobytu w Warszawie marsz. Goering wpisał się do księgi audiencyjnej na Zamku, złożył wizytę marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, premierowi gen. Sławoj-Skłodkowskiemu oraz min. spraw zagranicznych Beckowi. Póź-

nym wieczorem tego samego dnia marsz. Goering odjechał do Białowieży.

AKCJA POMOCY ZIMOWEJ W LUTYM.

Akcja Pomocy Zimowej w m-cu lutym objęła 362 tysiące żywicieli rodzin oraz 655 tys. dzieci. Na akcję tę wydatkowano zgórą 7 milionów zł., z czego — 2,5 miliona z funduszy naczelnego wydziału wykonawczego, a 4,5 miliona z zasobów komitetów wojewódzkich.

Z sumy tej, na pomoc dla żywicieli rodzin przeznaczono 5,330 tys. zł., na dzieci — 1,435 tys. zł. Po za tym — 228 tys. zł. przeznaczono na pomoc lekarską, akcję kulturalno - oświatową i t. p.

ZE ŚWIATA

OGŁOSZENIE NOWEJ KONSTYTUCJI W RUMUNII.

Dnia 20 lutego została ogłoszona nowa konstytucja, składająca się ze 100 artykułów. Z dniem tym Rumunia zerwała ostatecznie z ustrojem parlamentarnym, a cała władza niepodzielnie przechodzi w ręce króla. Mimo istnienia parlamentu, wyłącznie król tylko ma prawo składać projekty ustaw do uchwalenia przez parlament oraz żadna ustawa nie ma mocy prawnej, bez zatwierdzenia jej przez króla. Ministrowie są powoływani także wyłącznie przez króla i tylko przed nim odpowiedzialni za rządy. Żaden więc rząd nie może być obalony przez parlament. Władza sądownicza jest wykonywana przez sądy w imieniu króla.

Dnia 24 lutego odbył się plebiscyt nad nową konstytucją, za którą opowiedziało się 99,87 proc. ogólnej liczby wyborców. Przeciw konstytucji opowiedziało się 5,413 obywateli, a więc 0,13 proc.

Późnym wieczorem odbyły się przed pałacem królewskim manifestacje ludności. Król Karol i książę Michał ukazali się na balkonie i byli przedmiotem gorącej owacji tłumów.

WIELKA MOWA KANCLERZA AUSTRII.

Po rozmowach kanclerzy Niemiec i Austrii, po wielkiej mowie Hitlera, za-

brał głos kanclerz Austrii Schuschnigg, aby wyjaśnić parlamentowi stanowisko rządu austriackiego.

Rząd, stwierdza kanclerz Schuschnigg, stoi na stanowisku nowej konstytucji, która nie uznaje żadnych stronnictw politycznych, a więc i narodowych socjalistów. Rozmowa z Hitlerem miała na celu usunięcie trudności, jakie się wyłoniły w wykonywaniu umowy lipcowej. Kanclerz podkreśla z naciskiem, że u siebie Niemcy zobowiązały się ustranżać niepodległość Austrii i nie mieszać się do jej spraw wewnętrznych, a szczególnie do spraw narodowego socjalizmu.

W dalszym ciągu kanclerz omówił sprawy gospodarcze. Budżet został zrównoważony, długi zagraniczne zmniejszyły się do połowy. W roku bieżącym zostaną podjęte wielkie roboty inwestycyjne. Wobec tego kanclerz zapytuje, czy Austria jest krajem żywotnym, czy nie? Dziś cały świat patrzy na Austrię, której niezłomną wolą jest utrzymanie niepodległości, gdyż skreślenie jej z mapy Europy jest nie do pomyślenia. Najlepszą gwarancją niepodległości Austrii jest „Front Patriotyczny”, który liczy 3 miliony członków.

Po mowie kanclerza uformował się kilkunastotysięczny pochód, który przedefilował przez ulice Wiednia. Demonstrujących narodowych socjalistów rozprędyli bojówki frontu patriotycznego.

BRAZYLIA ZAMYKA SZKOŁY POLSKIE.

Na podstawie nowej konstytucji władze brazylijskie wydały dekret, zabraniający prowadzenia szkół, jeżeli kierownikiem nie jest urodzony obywatel brazylijski. Na skutek tego zarządzenia wielu szkołom polskim grozi zamknięcie. Ośmiadnicy polscy; w odpowiedzi na to zarządzenie ogłosili strajk rolny, postanawiając wstrzymać dowóz żywności do miast.

Prezydent Brazylii przyjął posła polskiego i wyjaśnił mu, że władze administracyjne niewłaściwie tłumaczą sobie nową konstytucję i zapewnił, że w najbliższym czasie zostanie wydany okólnik, który unormuje sprawy sporne i uspokoi ludność obcego pochodzenia.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44, Konto P. K. O. 14.785.

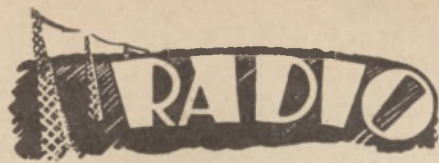
WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty za tekstem — zł. 0,80; w tekście o 50% drożej; wysokość szpalty — 260 m/m., a szerokość 55 m/m. Za terminowy druk i treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redaktor naczelny: Roman Goldman.

Wydawca: Zarząd i Komenda Główna Z. S.

Druk „KADRA” Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30.



PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 6.III do dn. 12.III. 1938).

Niedziela — dn. 6.III. 11.25 „Ziemia sądecka w pieśni” — audycja muzyczno-słowna. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.45 Audycja dla wsi. 16.00 „Pieśni poddasza”. 17.00 Koncert światowy z Australii. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 21.15 „Ta joj” — wesoła audycja ze Lwowa.

Poniedziałek — dn. 7.III. 15.45 „Z pieśnią po kraju”. 17.00 „Nowoczesna waluta złota” — odczyt. 17.15 Polskie pieśni i utwory skrzypcowe — koncert. 18.10 Piosenki z filmów (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja żołnierska. 19.30 Dyskutujmy: „Spór o opinię publiczną”. 20.00 Koncert rozrywkowy.

Wtorek — dn. 8.III. 17.00 Wyspa polska w Rzymie — felieton. 17.15 Recital wiolonczelowy. 17.50 „Z psychologii psa domowego” — pogadanka. 18.35 Audycja dla wsi. 20.00 Koncert rozrywkowy.

TERUEL ZNÓW W RĘKACH POWSTANCÓW.

Donosiliśmy, że w czasie walk na froncie pod Teruelem, gdy wojska powstańcze parły zwycięsko przeciwnika,

Środa — dn. 9.III. 16.15 Koncert mandolinistów. 17.00 „20-lecie czerwonej armii” — odczyt. 18.35 Audycja dla wsi. 19.20 Pieśni żartobliwe w wyk. Chóru Kol. „Hasło”. 19.35 „Samotność młodości”. 21.00 Koncert chopinowski.

Czwartek — dn. 10.III. 16.15 Koncert solistów. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 „Poranek Puszkina” — słuchowisko. 20.00 Koncert rozrywkowy z Katowic. 21.45 „Zapomniany poeta — Franciszek Nowicki” — szkic lit. 22.00 Koncert poświęcony twórczości K. Szymanowskiego.

Piątek — dn. 11.III. 16.15 Koncert orkiestry wojskowej. 17.15 Utwory fortepianowe na 4 ręce. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Lis przechera” — poemat Goethego. 19.30 Pieśni ludowe ziemi łęczyckiej. 20.00 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej.

Sobota — dn. 12.III. 17.00 „Humor rzymski” — felieton. 17.15 Utwory skrzypcowe kompozytorów słowiańskich. 18.15 Pieśni (płyty). 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków zagranicą. 20.00 „Frasquita” — operetka Lehara. 22.00 Trzy skecze ze Lwowa. 22.15 Piosenki, ballady i duety przy gitarze — koncert.

silny oddział rządowy zajął samo miasto.

Dnia 22 lutego Teruel został na nowo odbity przez powstańców. W czasie walk powstańcy wzięli z górą 2 tys. jeńców i wiele materiału wojennego.

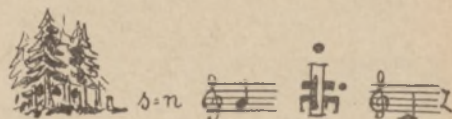


ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 4.

Słuchajcie audycji strzeleckich.

Redakcja otrzymała 98 odpowiedzi. Wszystkie prawidłowe. Kilku Ob. poprzestawiało wprawdzie wyrazić tak, że rozwiązania ich brzmiały w nieco zniekształconej formie, jak n. p.: „strzeleckich audycji słuchajcie”; „audycji strzeleckich słuchajcie”. Ponieważ jednak odpowiedzi te nie zmieniły treści rozwiązań, a poszczególne słowa też odczytane były prawidłowo, wszystkie te odpowiedzi dopuściliśmy do losowania nagrody, która przypadła w udziale ob. Studenckiemu, Żywiec.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 5.

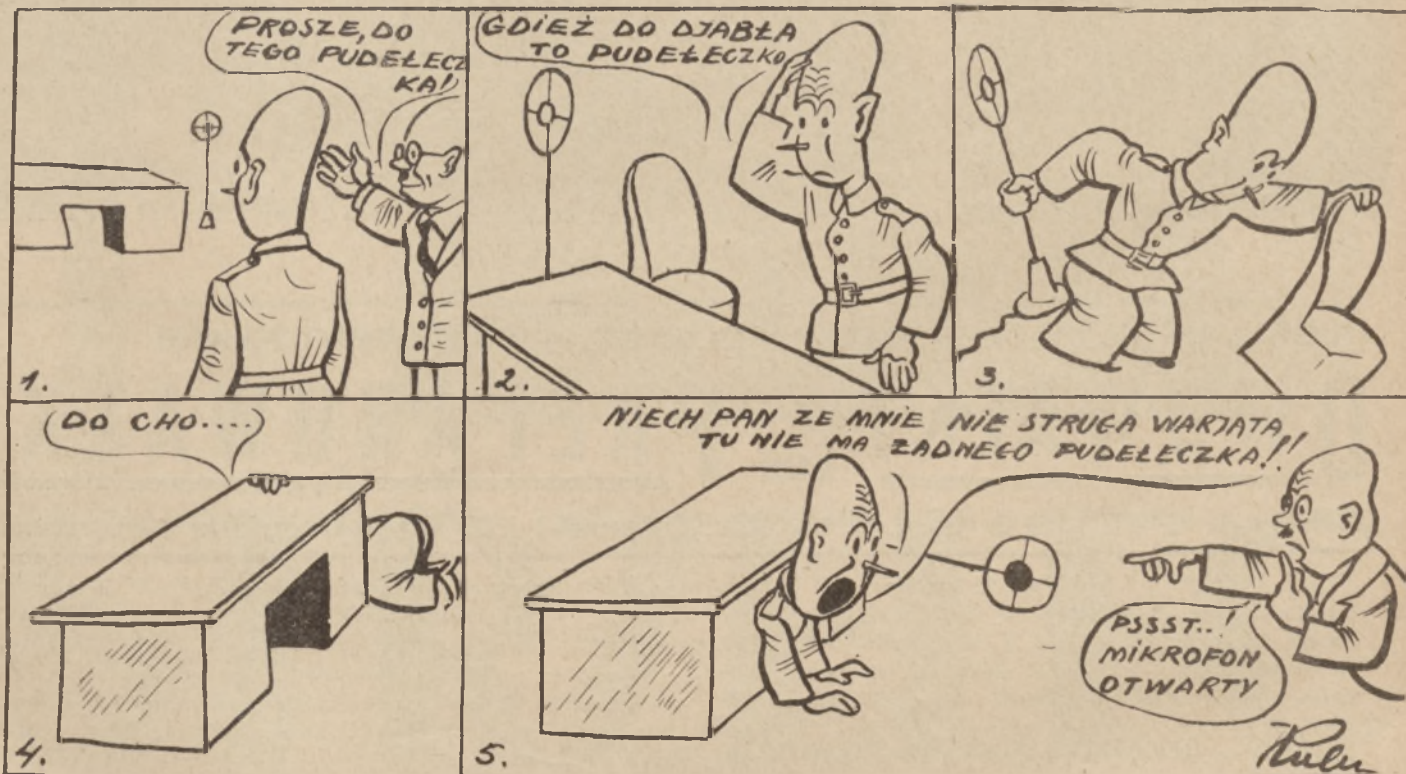


LANGIEWICZ.

Wszystkie nadesłane odpowiedzi w liczbie 73 — prawidłowe, na specjalną uwagę zasługuje rozwiązanie w formie rebusu, który zamieszczamy powyżej.

Nagrodę wylosował ob. Dudało, Przewalka.

FRANEK RZEPKA PRZED MIKROFONEM.



Z e ś w i a t a



KRAJOBRAZY BUŁGARII.



PIĘKNO GÓR JUGOSŁAWII.

ULUBIONE GILZY WIĘKSZOŚCI PALACZY — TO PATENTOWANE

DWUWATKI LUB **PREPAROWATKI**

FABRYKI GILZ „SOKÓŁ” W. Kwaśniewski i F. Pacholczyk w Warszawie

TREŚĆ NUMERU: Z polskiego testamentu; Kult bohaterów — *Z. M.*; Motoryzacja w świetle cyfr — *H. F.*; W 38 rocznicę aresztowania J. Piłsudskiego w Łodzi; Rowerem dookoła Polski — *Witold Rodziewicz*; Zgon gen. Maxymowicza-Raczyńskiego; Snieżnym szlakiem — *E. Wróblewski*; Stefan Okrzeja — *H. Fr.*; Strzelcy gwarzą — *Heleń*; *P. W.* specjalne; Jak zbudować namiot — *R. M.*; O niektórych niebezpieczeństwach dyskusji — *J. K.*; Czytajmy wspólnie w świetlicy — *W. P.*; Nowe książki; „Dzielny chłopiec” — *Leopold Lis* - Kula — Patron Orłat Strzeleckich — *J. Oberleitner*; Pogadanka druž. Warmiańły; Marsz narciarski Zułów — Wilno; Wiadomości sportowe; Strzelczyni; Dział rolniczy; Nauka o broni i zjawiskach strzału — *S. A.*; Życie strzeleckie; Echa tygodnia; Radio; Rozrywki.